CZWARTEK
Nr 128 85-10-24 Cena 8 zł

# ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- Nudzisz się w niedzielę?
- Skorzystaj z naszej propozycji!
- Wróżka Alissa czeka na Ciebie!

## Namów rodziców i przyjdź

## Filomena




Już od 20 października w każdą niedzielę o godz. 11.00, 13,30 i 16.00 w warszawskim kinie „Młoda Gwardia" możesz obejrzeć sensacyjne widowisko pt, „Uwaga! Tu straszy!”. Spotkasz wróżkę Alissę, Filomenę, Zielonego Lwa, Walerego - Szaraka i Kapitana Bąbla-Trąbla. Oprócz widowiska możesz także obejrzeć atrakcyjne filmy rysunkowe i wziąć udział w licznych zabawach. Rodzice też nie będę się nudzić! Sąsiednie kino „Przyjaźń" zaprasza ich w tym czasie na interesujęce filmy fabularne.

Jeśli zdecydujesz się wybrać do Kina Familijnego w Pałacu Kultury - przypominamy, że bilety można kupić w przedsprzedaży od wtorku danego tygodnia w kasach obu kin (telefon: 20-43-91).

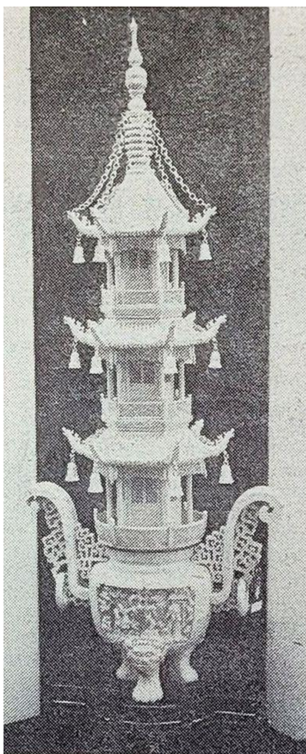


Modne ciuchy, zespoły młodzieżowe, taniec—to (podobno) tematy, na które najczęściej lubią pogadać sobie dziewczyny. Ale najwięcej mają do powiedzenia o... No, właśnie. Jeśli jesteście ciekawi, zajrzyjcie na stronę 5

Fot. **M. Szymański**

## CHINCZYCY w Warszawie

patrz strona 5



## DLACZEGO NIEMOWLAKI, PSY I PAPUGI NIE LUBIĄ TELEWIZJI?

Problemem, jaki występuje przy eksploatacji telewizorów, jest powstawanie pisku, dźwięku o częstotliwości około 15 kHz. Dla większości oglądających program telewizyjny dźwięk ten nie jest słyszalny. Słyszą go jednak niekiedy dzieci oraz psy i papugi. Zwierzęta domowe niepokoi ten dźwięk i z kolei ich reakcja przeszkadza ludziom. W związku z tym niektórzy producenci telewizorów postanowili wyeliminować bądź wytłumić ten dźwięk za pomocą m. in. izolacji z materiałów piankowych.

## DOJRZEWAJĄ - „CYTRYNY PÓŁNOCY”

**KIELCE (Inf. wł.).** Na bagiennych obszarach lasów świętokrzyskich rozpoczął się zbiór żurawin. Te bardzo smaczne, jesienne jagody nazywane są często „cytrynami północy” ze względu na bogatą zawartość witaminy C. Największa plantacja żurawin znajduje się w rezerwacie „Białe Ługi” w lasach daleszyckich. To tutaj właśnie na obszarze ponad 400 ha, pośród leśnych torfowisk dojrzewają żurawiny. W okresie obfitych deszczy (a takie było tegoroczne lato) tereny plantacji były praktycznie niedostępne dla zbieraczy, za to zwierzyna czuła się tutaj jak w przysłowiowym raju. Najlepiej łosie i czarne bociany.

Jak dotąd dostęp do plantacji jest utrudniony. Znaczne jej połacie zalane są wodą. Leśnicy twierdzą jednak, że tegoroczne zbiory zapowiadają się wyjątkowo obficie i gdy tylko wody opadną będzie można do nich przystąpić.

**(kk)**



## KWATERMISTRZ***

1. Wykonał wskazane zadania z zakresu księgowości w drużynie harcerskiej.
2. Zaplanował i przeprowadził akcję zarobkową drużyny.
3. Opracował wraz z zespołem roczny plan finansowy drużyny oraz preliminarz obozu.
4. Zorganizował zaplecze kwatermistrzowskie obozu stałego.
5. Zapewnił w wyznaczonym czasie zaopatrzenie żywnościowe na obozie lub podczas większej akcji harcerskiej.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań próby na stopień wędrownika lub zadaniem próby na stopień HO z dziedziny *„HO uczestniczy w życiu gospodarczym”.*

56



## KUCHMISTRZ***

1. Sprawdził wykaz potrzebnego na obóz sprzętu kuchennego i brał udział w jego kompletowaniu.
2. Wspólnie z powierzonym mu zastępem urządził kuchnię obozową i przyległe urządzenia: stołówkę, magazyn żywności, magazyn sprzętu, obieralnię warzyw, chłodnię obozową, dół na odpadki i zmywalnię naczyń.
3. Przygotował innego harcerza do próby kuchcika lub kucharza i przeprowadził próbę.
4. Odbył próbę mistrzowską: kierował przez tydzień służbą kuchmistrza w obozie:
   - ułożył zgodnie z zasadami racjonalnego żywienia jadłospis dla drużyny na 7 dni, określił gramaturę posiłków i ich wartość kaloryczną
   - sporządził 7 różnych posiłków na śniadanie obiad i kolację, w tym po dwa posiłki gorące
   - gotował 7 różnych zup na obiad
   - przyrządzał 7 różnych potraw na drugie danie, w tym 3 mięsne i 3 jarskie
   - upiekł nadziewane ciasto
   - sporządził próbki z posiłków
   - konserwował owoce lub warzywa, grzyby, mięso, śledzie.

Sprawność może być zadaniem próby na stopień HO z dziedziny *„HO dba o zdrowie”...*

49



## SKARBNIK**

1. Zapoznał się z obowiązującą w ZHP instrukcją o działalności finansowo-gospodarczej drużyny i szczepu.
2. Prawidłowo wypełnił różne druki finansowe: dowód kasowy, rachunek zastępczy, dowód wpłaty, itp.
3. Sporządził projekt preliminarza budżetowego imprezy drużyny (np. biwaku, zabawy, itp.).
4. Organizował pracę zarobkową zastępu lub drużyny, przyczynił się do wzbogacenia majątku drużyny.
5. Przynajmniej przez 3 miesiące lub podczas obozu drużyny pełnił funkcję skarbnika (księgowego), prowadząc oszczędną gospodarkę i prawidłową dokumentację finansową.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań próby na stopnie: odkrywcy, wędrownika i Harcerza Orlego.

54



## TECHNIK OBOZOWY**

1. Rozplanował w terenie biwak drużyny, rozbijał i urządzał z zastępem duży namiot (wyposażył go w półki, stojak na plecaki, wieszak, stoliczek, itp.).
2. Zaplanował i rozbudował wspólnie z innymi harcerzami dwa trudniejsze urządzenia obozowe (np. latrynę i bramę, ziemiankę i tablicę rozkazów, kuchnię polową i wartownię, dół na śmieci i kawiarenkę).
3. Zbudował szałas.
4. Rozpalił ognisko w trudnych warunkach (po deszczu, trzema zapałkami, itp.).
5. Konserwował namioty (suszył, talkował, wstawiał łaty) i sprzęt pionierski obozowy (czyścił i oliwił, ostrzył, oprawiał piłę i siekierę).
6. Urządził podręczny warsztat obozowy.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień odkrywcy, wędrownika w zakresie pionierki obozowej.

51




*„Jesienny wiatr z klonowej gałęzi*
*Ostatni liść oberwał czerwony*
*A tutaj, patrz, w piosence z włóczęgi*
*Zachował się ostatni ten liść...”*

Kiedy za oknem zrobi się szaro i smutno, kiedy nawet drzewa utracą swe kolory, a o szybę zastukają drobne krople jesiennego deszczu, kiedy domowe obowiązki i szkolna codzienność osaczą cię do reszty, wtedy pamiętaj, że najlepszym lekarstwem na zły humor i chandrę są letnie wspomnienia. Nie potrzeba wcale wiele, aby przenieść się znów w krainę słońca i przygód; wystarczą tylko dobre chęci, jakieś zdjęcia, widokówka, brzozowy listek, kawałek kory z obozowego totemu, refren ulubionej piosenki.

Ale najmilej wspomina się na zbiórce, w kręgu przyjaciół...

* * *

Zdobywamy sprawność „Chatka Robinsona". Wiadomość ta zelektryzowała kilka zastępów na naszym obozie. Przeżyć dzień i noc w lesie, z dala od ludzi, cywilizacji, być zdanym tylko na własną przedsiębiorczość i rozsądek, spędzić noc w wykonanym własnoręcznie szałasie. Tak! Do takich przygód aż uśmiechały się dusze 13-, 14-letnich „Żeglarzy", „Marynarzy", „Ratowniczek" i „Wydr morskich".

Aby ustrzec się przed ewentualnymi niespodziankami jeszcze raz przećwiczyliśmy pionierkę (budowę szałasów, ognisk, kuchni) i terenoznawstwo. Udzieliliśmy sobie nawzajem zbawiennych rad z zakresu samarytanki, przepisów przeciwpożarowych. Zapakowaliśmy niezbędne rzeczy i... hajda w las!

Dziewczyny miały trochę wątpliwości spotęgowanych jeszcze deszczem spadłym tuż pned naszym wymarszem. Jak pięć, nie przyzwyczajonych bądź co bądź do puszczańskich warunków, panien da sobie radę z „żywiołami"? Czy uda nam się rozpalić ogień? Jak przeżyjemy tę straszną noc? Co będzie, gdy spotkamy jakieś dzikie zwierzęta?

Ale... słowo się rzekło, honorowy odwrót był już niemożllwy. Wyruszyłyśmy z obozu zaraz po obiedzie i po niedługiej wędrówce znalazłyśmy dogodne miejsce na założenie biwaku. Najważniejszą rzeczą, jaką uważałyśmy za stosowno wykonać, był rekonesans po okolicy. Biwak usytuowałyśmy przy piaszczystej ścieżce oddzielającej wysoki las od terenu przygotowanego pod szkółkę leśną. Z budową szałasu nie było raczej trudności. Szkielet z dłuższych i grubszych sosnowych prętów (których było pod dostatkiem na pobliskiej porębie) uszczelniłyśmy drobnymi gałązkami i wysoką, suchą trawą, która posłużyła także na wspaniały miękki materac.

Trochę trudności miałyśmy z rozpaleniem mokrego drewna, ale i te udało nam się pokonać za pomocą kawałka przygotowanej zawczasu kory brzozowej. Wszystko przebiegało sprawnie i gdy zapadł zmrok byłyśmy już po kolacji, przygotowane do snu. Ale kto spałby w taki wieczór? Noc w lesie, ognisko i my. Popłynęły piosenki, rozmowy na tematy harcerskie i takie całkiem prywatne. Gdy kładłyśmy się spać było już naprawdę późno, a rano.„

... około siódmej obudziły nas krople deszczu, Wokół pada, a my – sucho. Pogratulowałyśmy sobie starannosci w wykonaniu szałasu. Wkrótce przejaśniło się, deszcz okazał się na szczęście przelotny i można było przystąpić do skromnego śniadania i jeszcze skromniejszych czynności kosmetycznych. Wkrótce ruszyłyśmy na wędrówkę - zwiad po okolicy. Postanowiłyśmy także wykonać zielnik-pamiętnik naszej wyprawy.

Posprzątałyśmy teren i zamaskowałyśmy starannie miejsce biwakowania. Nikt nie powinien wiedzieć, że, obozowali tu harcerze.

Przygoda zbliżała się do końca. Trzeba było wracać do obozu. Zadowolone i dumne ze swej samodzielności dzieliłyśmy się wrażeniami z przyjaciółmi, częstując wszystkich uzbieranymi w lesie dojrzałymi i słodkimi malinami. Nie muszę chyba dodawać, że każda z nas z dumą nosi wyszytą na rękawie sprawność „Chatki Robinsona".

**Wioletta Bąk**
**korespondentka HSI „SM"**
**Koluszki**




## To były tylko wakacje...

Tak, tak, wakacje już dawno dobiegły do mety. I znów mamy naukę. Jednak może przez cały rok myślami będziemy przy osobach poznanych podczas dwóch letnich miesięcy, w miejscach, które łączą się z naszymi przeżyciami. Często są to osoby bliskie naszemu sercu: przyjaciel, sympatia...

Osobiście nie wierzę w „chodzenie” wakacyjne. Traktuję to jako przypadkową przygodę. Przecież ilu jest chłopców, którzy po 10-minutowej (może trochę przesadziłam) znajomości obejmują, całują dziewczynę. Na drugi dzień z inną, na trzeci z inną, na czwarty z inną. Później spotka taki chłopak kolegę i mówi, że na tych wakacjach tyle a tyle dziewczyn „zaliczył”.

Nie chcę winić tylko chłopaków. Również dziewczyny (takie, jak opisałam wyżej) nie znajdują mojego poparcia, bo cóż jest warta dziewczyna, która po kilkuminutowej rozmowie pozwala na całowanie?! Na szczęście nie wszyscy chłopcy i nie wszystkie dziewczyny są takie.

**„Amelka"**

## A jak poradzisz sobie w trudniejszych sytuacjach?

Właśnie przeczytałam list Jarka zamieszczony w „Redakcyjnej Poczcie” (97 nr „ŚM"). Sama się zastanawiam dlaczego właśnie dzisiaj, chociaż tyle lat Was czytam, piszę ten list. Może dlatego, że nie cierpię pesymizmu, że często, bardzo, bardzo często się śmieję, że mam grono kolegów, koleżanek i przyjaciół, a dotknięta jestem tą samą wadą. Wadą, która w moim przypadku możliwa jest do usunięcia tylko za pomocą okularów, a więc leczenie potrwa jeszcze bardzo długo. Zdążyłam już się z tym pogodzić — a można; gdy ma się na swoim koncie 17 lat w okularach, a tylko 2 - bez.

Dlatego, drogi Jarku — nie dziw się, że nie podzieliłam Twojego pesymizmu. Uszy do góry! Nie martw się! Twoim kolegom znudzi się, ale pod warunkiem, że nie będziesz zwracał na to uwagi. Już niedługo zmienisz szkołę, przyjaciół, kolegów. Postaraj się od czasu do czasu samemu z siebie pożartować, czasem na docinki nie zwracać uwagi, a nawet z dowcipnisiami wdać nie w rozmowę, z czasem może zaprzyjaźnić.

Wiem, że to trudne, że trzeba ćwiczyć silną wolę, ale gdy teraz się załamiesz, jak poradzisz sobie w innych, trudniejszych życiowych sprawach?

Mam dziewiętnaście lat - poza sobą udaną maturę, ale nieudany start na studia, a przed sobą następne egzaminy, i widzisz - nawet w tej pierwszej życiowej sprawie, którą musiałam załatwić i przeżyć sama - potrafiłam powiedzieć sobie; jak mnie nie chcą - to trudno - nie będę się narzucać. Bo po cóż się załamywać? Widzisz, Ciebie też czeka wiele życiowych zawodów z którymi musisz sobie poradzić sam, bo nie zawsze będziesz miał do kogo napisać list.

I jeszcze jedna rada na koniec; czy jesteś członkiem jakiejś organizacji? W takiej wspólnocie jaką jest np. harcerstwo, rodzina, zapomnisz, że jesteś troszeczkę inny, tam nie liczy się wygląd człowieka, ale jego szczere chęci i charakter. Mówię to również na moim przykładzie, bo od kilku lat jestem instruktorką ZHP, a od prawie dwunastu lat (i dalej będę) członkiem tej organizacji.

Mimo że mam kolegów, tego jedynego, wymarzonego księcia z bajki też nie znalazłam. No i co? - nic, po prostu żyję, żyję, żyję i cieszę się mimo wszystko i na przekór wszystkiemu, czego i Tobie życzę.

**Iwona**

## Drażnią ich moje okulary

Mam 10 lat i uczęszczam do IV klasy Noszę okulary i to jest powodem mego kłopotu. Chłopcy z klasy i podwórka przezywają mnie: „kobra", „okularnik", „zyzol", „kret" itp.

Nie wiem, co mam robić. Nie mogę chodzić bez okularów, bo to zagraża mojemu zdrowiu. Proszę o radę!

**Zmartwiony Rafał**

**OD REDAKCJI: Noś okulary. Nic innego nie rób. Zwłaszcza nie reaguj na beznadziejne przezwiska. Na głupotę Twoich kolegów najwłaściwsza będzie Twoja absolutna obojętność. Tych co Cię przezywają nie zauważaj. W ogóle ich nie ma. To tylko powietrze. (bs)**

# Jest taki gatunek...

Ktoś być może nie zna pojęcia „harcerz comnietoobchodzi”. Harcerz ten złożył przyrzeczenie tylko po to, by móc jeździć na obozy i biwaki, a Prawo Harcerskie obchodzi go tyle, co zeszłoroczny śnieg.

- Słuchajcie - mówi na zbiórce zastępowy - może byśmy pomogli pani X, bo jest samotna i nie daje sobie rady z gospodarstwem?

- A co nas to obchodzi! - oburza się harcerz. - Niech się inni martwią!

„Comnietoobchodzi" jest nieczuły na krzywdę ludzką i nie potrafi wykrzesać z siebie iskry zapału do pracy. Uważa harcerstwo za fajną zabawę, choć dyscyplina obozowa nie odpowiada jego charakterowi. Pracujących harcerzy nazywa „naiwniakami" i „frajerami", budzą w nim głęboką pogardę. Gatunek „comnietoobchodzi" jest w każdej drużynie. W jednej są ignorowani, w drugiej potrafią zaszczepić niechęć do pracy, rozłożyć działalność drużyny. Nie pozwólmy więc na panoszenie się „comnietoobchodziów"! Ci ludzie nie mają prawa nazywać się harcerzami.

**Magda**

# DZIĘKUJEMY, KAPITANIE!

Szczep Harcerski im. Bohaterów Westerplatte, przy LO w Sierpcu, przesyła serdeczne podziękowanie załodze statku „Major Sucharski" za zaproszenie nas i umożliwienie zwiedzenia patronackiego statku. Mieliśmy już kilka spotkań w naszej szkole z zaprzyjaźnioną załogą i przedstawicielami PLO. Otrzymaliśmy dużo cennych pamiątek dla szczepu i szkoły. Sami też poszerzamy swą wiedzę o morzu organizując konkursy piosenki i poezji, wystawy marynistyczne, sesje popularnonaukowe. Ale to nie to samo, co być i widzieć.

Serdeczne przyjęcie przez załogę statku, rozmowy z kapitanem Wł. Głąbem, marynarzami oraz dokładne zapoznanie się z tą pływającą jednostką dały nam konkretną wiedzę o życiu ludzi morza. Obserwowaliśmy załadunek statku przed jego pięciomiesięcznym rejsem do Wietnamu. Ostatnie dni pobytu w porcie to gorący okres dla załogi. Byliśmy dla niej dodatkowym kłopotem - czterdziestoosobowa grupa harcerzy ciekawych i wścibskich, pragnących zobaczyć i usłyszeć jak najwięcej. A kucharz okrętowy przeszedł chyba samego siebie. Obiad był wyśmienity! Żeby nie być dłużnikami zaprosiliśmy całą załogę statku na studniówkę do naszego liceum.

Odbyliśmy też mały rejs po porcie gdyńskim. Jednak, co dobre i miłe szybko się kończy. Ten jeden dzień minął jak chwilka. Wracaliśmy w dobrym nastroju obdarowani licznymi pamiątkami: flagą armatorską, roślinami ozdobnymi z Dalekiego Wschodu, wizerunkiem statku wykonanym z bawolego rogu, znaczkami PLO oraz barwnymi widokówkami z rejsów. Zastęp „Liberałowie", który utrzymuje stałą korespondencję z załogą, otrzymał od starszego mechanika kapelusze Wietnamskie.

W powrotnej drodze do Sierpca zatrzymaliśmy się na Westerplatte, by oddać hold poległym patronom naszego szczepu i patronowi szczepu mjr. H. Sucharskiemu.

**Leszek Jasiński**
**Sierpc**



## WYGA OBOZOWY***

1. Uczestniczył w zwiadzie lokalizacyjnym i kwatermistrzowskim na terenie przyszłego obozu.
2. Kierował urządzeniem obozu, w tym rozbijaniem namiotów różnego typu.
3. Przygotował innego harcerza do próby na sprawność sobieradka obozowego lub technika obozowego i przeprowadził próbę.
4. Odbył próbę mistrzowską: zaplanował i pokierował urządzeniem i wykonaniem poważnej roboty pionierskiej na użytek publiczny (np. plac zabaw dla dzieci, wioska indiańska dla dzieci, ścieżka zdrowia, most linowy, kompleks sportowy - boisko, bieżnia, skocznia, itp.).

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień wędrownika lub zadaniem próby na stopień harcerza orlego z dziedziny *„HO uczestniczy w życiu gospodarczym”.*



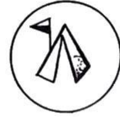


## GOSPODARZ*

1. Sporządził zestawienie sprzętu potrzebnego zastępowi na jednodniową wycieczkę, połączoną z biwakowaniem. Brał udział w kompletowaniu tego sprzętu.
2. Dbał przez wyznaczony okres o porządek w izbie drużyny lub kącika zastępu, kompletował skarbiec zastępu lub drużyny, sprawował nad nim opiekę.
3. Dokonał zakupu dla zastępu lub drużyny, rozliczył się z pobranych pieniędzy.
4. Wpłacił pieniądze przekazem pocztowym, posłużył się książeczką oszczędnościową.
5. Brał udział w akcji zarobkowej, przysłużył się własną pracą do wzbogacenia majątku zastępu lub drużyny.
6. Konserwował sprzęt harcerski.

Sprawność może być formą zaliczenia ha stopnie ochotnika i tropiciela.





## SOBIERADEK OBOZOWY*

1. Spędził w lesie, na biwaku lub obozie, co najmniej 5 dni.
2. Z zastępem rozstawił, okopał, zwinął namiot, zabezpieczył go przed pRemoknięciem, obwisaniem, zrywaniem się linek. URądził wnętrze namiotu.
3. Wykonał sam i z zastępem pRydatne na biwaku lub obozie pRedmioty (kosz na śmieci, drogowskaz, skrzynkę na listy, wieszak, półkę lub podobne).
4. Posłużył się pRy wykonaniu prac na biwaku lub obozie piłką, siekierką, saperką, zastosował 5 węzłów: płaski, rybacki, ratowniczy, ósemkę pionierską, kluczkę.
5., Zacerował skarpetę, zaszył rozprutą bieliznę, uprał i wysuszył na gładko bez prasowania mundur, wysuszył umiejętnie buty.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień ochotnika i tropiciela w zakresie pionierki.





## MAGAZYNIER**

1. Pełnił przez określony okres obowiązki magazyniera drużyny, prawidłowo prowadził dokumentację magazynową.
2. Wziął udział w pracy komisji inwentaryzacyjnej drużyny.
3. Urządził magazyn drużyny lub magazyn obozowy zgodnie z wymogami przechowywania sprzętu.
4. Zastosował w praktyce zasady konserwowania sprzętu gospodarczego, pionierskie go i namiotów.
5. Opracował zestawienie sprzętu potrzebnego na biwak, obóz wędrowny i obóz stały.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań próby na stopnie odkrywcy i wędrownika dot. harcerskiego gospodarowania.

# Gdy nudzisz się czekając na pociąg - nie musisz się... nudzić!

Ano, nie musisz! Nie musisz też - jak się okazuje nudzić się, czytając takie cykle, jak ten nasz, lipcowy dotyczący polskiego taboru kolejowego i stosowanych dziś kodów jego znakowania. Przed publikacją ostrzegano nas: w co wy się pakujecie! Przez tę plątaninę znaków i kodów nie przebrnie żaden nastolatek! Po co zajmować miejsce w gazecie takimi artykułami i to jeszcze w wakacje! Koszmar!

Okazało się jednak, że Czytelnicy są innego zdania...

Spodziewaliśmy się pewnego odzewu ze strony modelarzy kolejowych - im wszakże zawsze przydadzą się wszelkie wiadomości o taborze i systemach jego znakowania. Owszem, odezwali się. Ale jeszcze więcej listów dostaliśmy od osób, które wolą kolej „na żywo". Były w tych listach pochwały i krytyki. Zresztą - przeczytajcie:

*Chciałbym serdecznie podziękować za serial dla hobbistów kolei, który mi się podoba i jest na pewno dla początkujących bardzo przydatny. Szkoda jednak, że był on taki skrótowy. Mam prośbę, aby publikować dalej artykuły na ten temat. Wyobrażam sobie dalszy dąg tego serialu następująco: w jednym numerze „ŚM" jest zdjęcie jakiegoś pojazdu trakcyjnego, jego wymiary (ponieważ jest wielu modelarzy kolejowych, dla których byłoby to bardzo przydatne), dokładniejszy opis danego pojazdu. Może np. to być pogrupowane na parowozy, spalinowozy, elektrowozy, wagony itd. interesuje mnie też sygnalizacja kolejowa i wszystko co jest związane z koleją. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.* ***Robert Święcicki, Pabianice***

*Dziękuję wam za opublikowanie w gazecie artykułów o kolejnictwie. Bardzo jest to interesujące. Kiedyś miałem iść na kolejarza, ale plany się zmieniły. W tych artykułach są węglarki, wapniarki itp. A mało piszecie o naszych lokomotywach, wozach spalinowych czy o wagonach pasażerskich. Przecież każdy nimi podróżuje i chce poznać ich tajemnice. O pomoc w tym bardzo proszę, bo jestem hobbistą kolejnictwa.* ***Wasz Czytelnik ze Świebodzina***

*Jestem harcerzem i stałym czytelnikiem „Świata Młodych", interesuję się kolejnictwem i nic dziwnego, że interesują mnie ostatnie bloki informacyjne na temat kolei w waszej gazecie. Oczywiście proszę o więcej zdjęć i publikacji na ten temat.* ***Rafał Gajewski, Radom***

*Droga Redakcjo, proszę was, żebyście ponownie drukowali na pierwszej stronie waszej gazety artykuł pt. „Gdy nudzisz się czekając na pociąg".* ***Michał Dereziński, Krląg***

*Jestem czytelnikiem „ŚM". W numerze 79 z 2.VII. i w następnych ukazała się seria dotycząca kolejnictwa. Bardzo mnie to zaciekawiło. Interesuję się koleją współczesną. Czytając te artykuły rozczarowałem się bardzo, ponieważ podajecie w nich tylko nazwy, typy, oznaczenia, symbole i kolorystykę, a nie opisujecie każdego typu wagonu lub lokomotywy dokładnie...* ***Tomek M. z Tuszyna***

*Bardzo jesteśmy niezadowoleni z wydawanych przez was kolekcji pociągów i wagonów. Dlatego, gdyż taka seria kończy się na paru pociągach i wagonach. Bardzo prosimy o dalszy ciąg tej kolekcji!* ***Mali kolekcjonerzy - Jarek i Krzysiek***

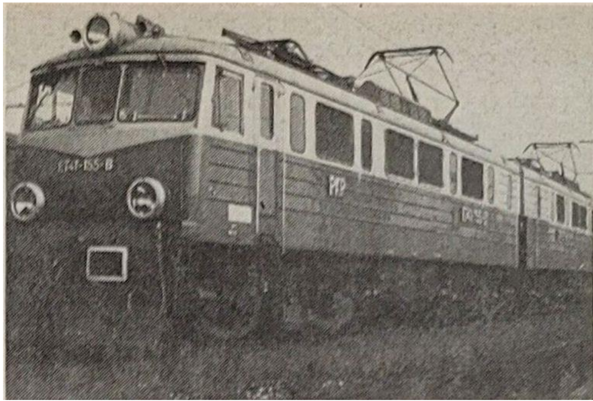
*Przyłączam się do propozycji Stefana z Włoszczowej, by założyć klub miłośników kolejnictwa. Chciałbym również, aby tym tematem zainteresowało się jakieś wydawnictwo i wydało książkę-album o dużym nakładzie. Byłaby to nieoceniona pomoc dla nas.*

*Na razie oczekuję od „Świata Młodych" wznowienia tego cyklu, poszerzonego i z uwzględnieniem posiadaczy HO czy T T. Zielonej Drogi!* ***Konrad Maziarz, Malinie***

*Jestem przekonany, że taki „Kącik hobbistów kolejnictwa" powinien się ukazywać co tydzień w waszej gazecie. Zapewne miałby wielu zwolenników. Moglibyście stworzyć coś w rodzaju „Świata na dwóch - czterech kołach". W kąciku, który by się nazywał np. „Głob na torach", „Elementarz kolejnictwa", ukazywałyby się zdjęcia, rysunki wagonów, lokomotyw. Podawane parametry i opis prezentowanego modelu uzupełniałyby całość. Jeżeli byście powzięli decyzję o wprowadzeniu cyklu, proponowałbym zamieścić tam opisy wagonów osobowych, lokomotyw spalinowych i elektrowozów. Natomiast wagony towarowe i parowozy moim zdaniem nie są godne zbyt wielkiej uwagi. Oczywiście to jest moja własna opinia. Parowozy są już w albumach, tymczasem bardzo niewiele pisze się o współczesnych lokomotywach. Proponowałbym, ażeby pod modelami była mała uwaga: czy dany model jest dostępny w CSH (i w jakiej skali). I jeszcze jedno... Bardzo pomocnym rozwiązaniem dla początkujących modelarzy kolejowych byłby kilkuodcinkowy cykl poświęcony budowie makiety. Zawierałby on praktyczne rady, od zgromadzenia materiałów począwszy, poprzez budowę makiety, po dekoracyjne wykończenie. Gdyby udało się wam zrealizować te pomysły, byłbym bardzo wdzięczny. Przesyłam pozdrowienia.* ***Jarek***

*Piszę do was ten krótki list na temat mojego hobby kolejnictwa. Bo chciałbym zapisać się do koła miłośników lokomotyw i wagonów. Napiszcie do mnie, bo nie wiem czy taki klub istnieje i czy płaci się składki. Ostatnie moje pytanie to czy będzie się dostawać plakaty lub zdjęcia. Jestem zapalonym kolejarzem, chciałbym w przyszłości zostać maszynistą.* ***Andrzej, Łowce***

Do spraw tu poruszonych, jak i do tematyki kolejowej w ogóle, niebawem powrócimy. Choćby bowiem tylko z zacytowanych tu listów wynika, że zainteresowanie tymi sprawami jest spore. Głosy krytyczne dotyczyły sposobu wykonania naszego cyklu, a zwłaszcza doboru danych (za dużo o wagonach, za mało o pojazdach trakcyjnych itp.), ale ogólnego zamysłu nikt nie kwestionował, (**tok**)



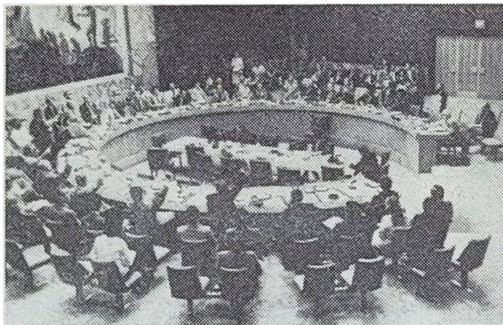

***Autor jednego z listów życzył sobie ujrzeć zdjęcie dwuczłonowej lokomotywy elektrycznej towarowej ET-41, Oto ona.***

Fot. **Jerzy Szeliga**




# FLAGI NAD EAST RIVER

Między 42 a 48 ulicą, nad brzegiem East River pachnie wielkim światem... Nie dlatego, że Wschodnia Rzeka (East River) znajduje się w Nowym Jorku a miasto to olbrzymie, fascynujące, wypełnione kłębowiskiem przedstawicieli ludzkich ras ze wszystkich kontynentów. Przede wszystkim dlatego poczułam tam ów zapach wielkiego świata, że nad Wschodnią Rzeką, przed kompleksem gmachów ONZ, powiewają flagi ponad półtorej setki państw będących członkami tej organizacji. Jakże miło ujrzeć tam i naszą — biało-czerwoną...



***Sala Rady Bezpieczeństwa ONZ***

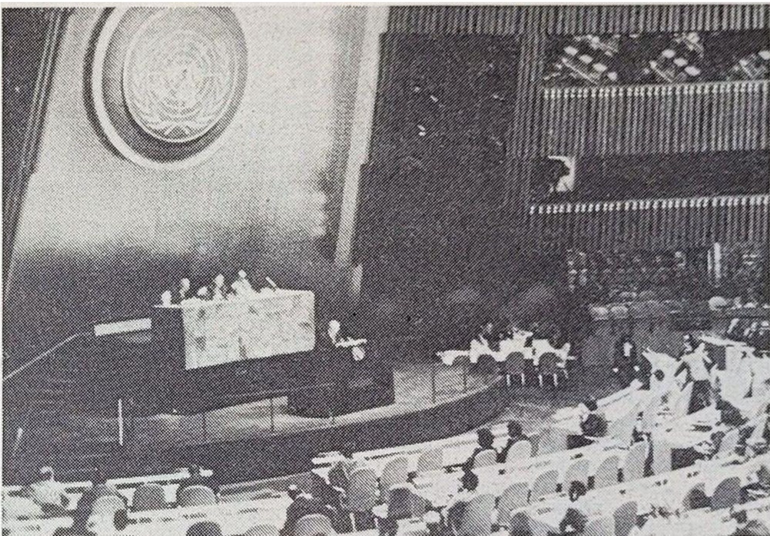
Będąc przez miesiąc w 1981 r. w Nowym Jorku kilkakrotnie przejeżdżałam nabrzeżem Wschodniej Rzeki podziwiając rysujące się na tle nieba słynne drapacze chmur Manhattanu. Niezwykle wyglądają zwłaszcza o zmierzchu. Mijając ONZ od strony rzeki (która w istocie jest odnogą morską) z okna samochodu spoglądałam jak na coś nienowojorskiego, lecz naszego, międzynarodowego, wspólnego. Bo przecież wszystkie państwa i bogate, i biedne mają tam swych przedstawicieli.

Nasmakowawszy się nowojorskich dziwów, miasta — molocha, który jednych wsysa i adaptuje, a słabszych wypluwa, napatrzywszy się z wysoka, z najwyższego budynku Nowego Jorku, World Trade Center, zapragnęłam poczuć się „u siebie". Słowem zwiedzić ONZ. Traf chciał, że właśnie w holu nadawano komunikat zapowiadający przewodnika w języku polskim, który za chwilę poprowadzi grupę. Okazało się, że tego październikowego dnia byłam jedyną osobą, którą miała oprowadzić po ONZ inteligentna i sympatyczna przewodniczka. Po prostu nikt prócz mnie nie zjawił się o tej godzinie. Dziwne to było, gdyż rocznie przewija się tam milion zwiedzających, żądnych obejrzenia sali Rady Bezpieczeństwa i innych ważnych miejsc Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wśród tego miliona zapewne wielu jest także i Polaków. Fakt faktem, że „moja" wycieczka była jednoosobowa.

Z wielkim nabożeństwem obejrzałam salę Zgromadzenia Ogólnego, uświadamiając sobie, jakie to ważne miejsce. Spotykają się tu najbardziej zajadli przeciwnicy, by swoje problemy i pretensje wypowiedzieć lub wykrzyczeć — zgodnie z temperamentem i polemiczną pasją. Ale przecież używając argumentów wyłącznie w postaci słów. Widziałam dokładnie, oczywiście z galerii, tę salę pod wielką kopułą, owe podium, przy którym podczas sesji zasiada przewodniczący i Sekretarz Generalny oraz podsekretarz do spraw Zgromadzenia. A także ową mównicę z zielonkawego marmuru, przy której przemawiało wielu przywódców, także dwaj papieże, a ostatnio - nasz premier gen. Wojciech Jaruzelski.

Chodząc po wnętrzach ozdobionych freskami, malowidłami, rzeźbami będącymi darami różnych delegacji czułam się jak w pępku świata, a równocześnie i u siebie, bo i ślady polskie są tam widoczne.

Musicie darować mi ten osobisty ton. Intencja moja jest taka, by życzyć nam wszystkim, abyśmy za 20 lat i więcej, mogli zwiedzać kompleks gmachów nad Wschodnią Rzeką. Będzie to znaczyło, że ONZ spełni nadzieje, jakie w niej pokładają narody świata. Zapewni nie tylko pokój, ale *przywróci wiarę w podstawowe prawa człowieka, stworzy warunki umożliwiające utrzymanie sprawiedliwości i poszanowania zobowiązań, wynikających z traktatów*, pozwoli: *korzystać z organizacji międzynarodowych w celu popierania gospodarczego i społecznego postępu narodów.*



***Wnętrze sali Zgromadzenia Narodowego, gdzie odbywa się również jubileuszowa, 40 sesja ONZ. Może się tu pomieścić ponad 2100 osób: delegatów, obserwatorów, dziennikarzy i gości***

Z okazji 40-lecia powstania ONZ ogłoszono konkurs na plakat. Pierwsze miejsce zdobył panamski grafik Jaime de Freitas. Drugie miejsce zajął plakat Filipińczyka - Alejandro Canoy, trzecie - Gerarda Wielaard - Holendra. Wyróżnienie otrzymały plakaty artystów z Grecji, Indonezji, Norwegii, Pakistanu, Polski, (Andrzej Nowaczyk z Warszawy), Rumunii i ZSRR.

Prezentacja nagrodzonych i wyróżnionych plakatów nastąpi właśnie dziś, 24 października, w siedzibie ONZ.

(ag)

24 października, równo 40 lat temu, weszła w życie Karta Narodów Zjednoczonych, z której przytoczyłam powyższe sformułowania będące potrzebą i życzeniem narodów zjednoczonych.

I choć w różnych rejonach świata nie przestają tlić się ogniska wojny i giną ludzie, to jednak mediacyjnej, łagodzącej roli ONZ nie można nie docenić! Jak również nie można nie docenić 32 agend Organizacji Narodów Zjednoczonych, sprawujących ważne funkcje cywilizacyjne i opiekuńcze wobec potrzebujących pomocy narodów.

Udział nas, Polaków, jest w działalności ONZ widoczny od początku jej istnienia, o czym pisaliśmy już w „Świecie Młodych". I to zarówno w inicjatywach pokojowych jak i działalności takich organizacji jak FAO (Organizacja do spraw Wyżywienia i Rolnictwa), UNESCO (Organizacja do spraw Oświaty, Nauki i Kultury, UNICEF (Międzynarodowy Fundusz Pomocy Dzieciom).

Dziś właśnie, w sali Zgromadzenia Ogólnego ONZ, przy mównicy z zielonkawego marmuru wygłosi jubileuszowe przemówienie Sekretarz Generalny, Javier Perez de Cuellar.

Święto - świętem, ale agendy ONZ działają wytrwale i wiele istnień ludzkich właśnie pomocy międzynarodowej zawdzięcza swoje życie. Powiem o jednej sprawie, która nas najbardziej interesuje, albowiem dotyczy dzieci.

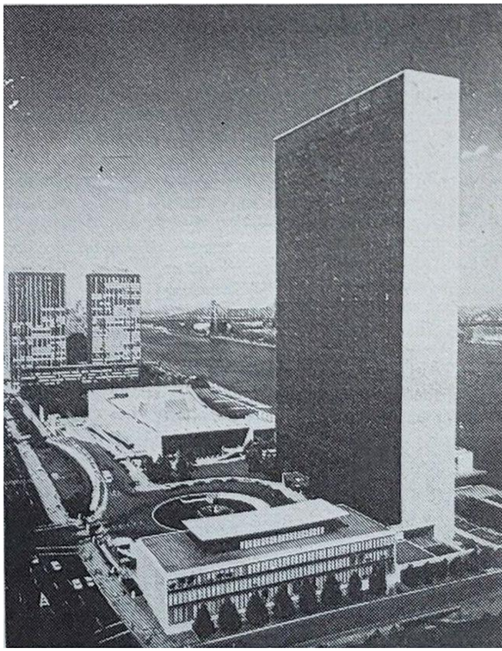
Oto UNICEF ma 55 000 ośrodków w 132 krajach. Wyszkoliła 700 000 pediatrów, pielęgniarek, nauczycieli. Zaszczepiono dzięki tej organizacji 400 mln dzieci przeciwko gruźlicy. Wyposażono kilkaset mleczarni i zakładów spożywczych. To są konkrety!

ONZ jest też składnicą wiedzy o ludności świata, o rozroście miast, klimacie, faunie i florze naszej planety Ziemia. Tu urodziło się ustawodawstwo dotyczące przestrzeni kosmicznej i ochrony środowiska.

Roczny budżet ONZ wynosi około 800 milionów dolarów. Potrzeby są ogromne. Ta międzynarodowa organizacja, której hasło w roku 1985 brzmi ONZ za lepszym światem, ma wiele do zdziałania.

**ANNA GRZYBOWIECKA**

Fot. **CAF**



***Stała siedziba ONZ znajduje się na Manhattanie w Nowym Jorku nad Wschodnią Rzeką (East River). W środku, owa niska budowla z widoczną kopułą to gmach obrad. Prostokątne pudło (40 pięter) wysokościowca z aluminium i szkła mieści w swoim wnętrzu Sekretariat ONZ. Na pierwszym planie, u dołu zdjęcia widać bibliotekę i archiwum. Od tragicznej śmierci Sekretarza Generalnego ONZ Daga Hammarskjölda biblioteka nosi jego imię. Dwa wysokie budynki w głębi, z lewej, to biura Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom. Przed kompleksem budynków ONZ powiewa 159 flag państw członkowskich, wśród nich jest nasza, biało-czerwona***

# Porozmawiajmy o... chłopakach

- Dlaczego chcecie rozmawiać właśnie o chłopakach?

- Bo to jest temat, na który mamy najwięcej do powiedzenia - Anka i Boguśka mają po 14 lat, są uczennicami ósmej klasy.

- Jacy oni są? - mam nadzieję, że znawczynie tematu dostarczą mi jakichś rewelacji.

- Różni - pada odpowiedź. I moja nadzieja na rewelacje jakoś od razu się rozwiewa. - Praktycznie każdy jest inny, a więc są tacy jak dziewczęta. Zainteresowania też mają takie jak my: muzyka, zespoły, sport. No, może niektórym dochodzi jeszcze zbieranie zdjęć samochodów, majsterkowanie czy modelarstwo. A ja mogę robić wszystko, wszystko mnie może'interesować, byle tylko oni przy tym byli.

Teraz też są. Grzesiek i Mateusz z tej samej klasy.

- Jakie one są? - przyznają, że odpowiedzi na to pytanie oczekuję z niepokojem.

**Mateusz**: Na pewno zbyt zamknięte w sobie. Skupiają się na sobie właśnie, na swoich kumoszkach, tych „na śmierć i życie", a nas uważają za małych przygłupów. Niektóre z nich lecą do chłopaków starszych od siebie, żeby potem chwalić się, jak dużo forsy na nie wydali. Żeby normalnie z taką dziewczyną porozmawiać, trzeba co najmniej dwa tygodnie łazić koło niej i łasić się jak pies.

**Grześ**: Często, kiedy któryś z nas podejdzie do dziewczyny i zaproponuje jej kino albo teatr, ona może i chciała by skorzystać z tej propozycji, ale... na ogół dają nam do zrozumienia, że jesteśmy za młodzi.

**Mateusz**: Na ogół też ani o kinie, ani o teatrze nie mają te nasze koleżanki nic do powiedzenia. Ani be, ani me. Nie wiem naprawdę, czym one się interesują oprócz mody i zespołów. Ale może... my zwyczajnie zbyt mało o nich wiemy z powodu tego właśnie ich zamykania się w sobie. To chyba narasta u nich wraz z wiekiem. Młodsze są normalniejsze. I może jest też w tym i nasza wina, bo zbyt wiele im dokuczamy.

- A jacy jesteście wy?

**Obaj**: Jesteśmy ich odwrotnością - jesteśmy otwarci.

Grześ interesuje się przyrodą. Mateusz historią, a szczególnie postacią i epoką Jana III Sobieskiego. Ania, oprócz tego, że lubi czytać książki, przede wszystkim te o problemach dziewcząt, właściwie codziennie mogłaby chodzić na dyskotekę. Dziewczyny przyznają, że to jednak chłopcy są dla nich prawdziwą atrakcją.

- Czy moglibyście zdradzić mi tajemnicę, co jest największym marzeniem każdego z was? Czy istnieje coś takiego, za co oddalibyście wszystko?

**Grzesiek**: Za jeden rejs po morzu. Wszystko jedno którym, wszystko jedno dokąd. Popłynąć! Przez chociażby tydzień - dwa.

**Mateusz**: Po prostu chciałbym być bardzo bogaty, co najmniej jak Rockefeller. Na pewno kupiłbym sobie wtedy kilka komputerów. Na początek „Mc Intosha" firmy „Apple". Po co? Z komputerem można robić wszystko. Choćby książkę na nim napisać. A zaraz potem sprawiłbym sobie video. Koniecznie z kamerą. Ale mam jedno zastrzeżenie: za żadne pieniądze, za nic nie oddałbym mojego poczucia humoru. I przyjaciół. Bo bez nich byłoby trudno nawet z video i komputerem.

**Bogusia**: Nie wiem, nie zastanawiałam się.

**Anka**: Największym moim marzeniem jest spotkanie wspaniałego chłopaka, a wraz z nim prawdziwej miłości.

- A za co się kocha chłopaka albo dziewczynę?

**Anka**: Za charakter! Za jakie jego cechy? No to-może najpierw powiem jednak o urodzie. Mój chłopak musi mieć kasztanowate włosy i ciemne oczy, drobne usta, być koniecznie wyższy odę mnie, szczupły, grać w tenisa i pływać. A poza tym dobrze, żeby był: spokojny, inteligentny, oczytany, dowcipny, umiejący znaleźć się w każdej sytuacji, w każdym towarzystwie.

**Mateusz**: Odpowiadałaby mi, dziewczyna na luzie, nie skrępowana konwenansami, mająca poczucie humoru, oczytana, wygadana, mająca na większość spraw podobne do moich poglądy, a przy tym pankówa. A co do urody, to aby nie była piegowata, ruda, za gruba ani za chuda i miała dwoje oczu, uszu i resztę w normalnej ilości i na zwykłym miejscu, a uznam ją za ładną.

- Po co wam w ogóle ta dziewczyna albo ten chłopak?

**Mateusz**: W szkole ma się wśród kolegów tego najbliższego. A dziewczyna... to po prostu przyjaciel odmiennej płci.

**Anka**: A wie pani, że ja nawet nie wiem, po co.

- To może jeszcze powiedzcie mi, czego najbardziej na świecie nie lubicie.

**Mateusz**: Nie lubię, kiedy ktoś, na przykład nauczycielka, nie pozwala mi mieć innego zdania niż ona.

**Anka**: Nie lubię bezczelnych chłopaków. Bezczelnych w stosunku do dziewczyn. A taka niestety jest większość kolegów z naszej klasy. Nie dają nam na przykład nawet spokojnie zejść do szatni, łapią, ściskają...

**Bogusia**: Ją mogę powiedzieć to samo.

Kiedy przeczytałam sobie zapis tej naszej rozmowy, przeszedł mnie zimny dreszcz: to niemożliwe, żeby dziewczyny miały, w porównaniu z chłopcami, aż tak zawężone horyzonty! Postanowiłam zapoznać je z tym tekstem przed jego wydrukowaniem. Na pewno zgłoszą kupę zastrzeżeń, pokłócą się ze mną, że je pokazałam w takim świetle.

- I co wy o tym sądzicie?

**Bogusia**: Nawet dobrze wypadłe.

**Anka**: Też tak uważam. Jeśli mam zastrzeżenia, to tylko do poszczególnych kwestii. Na przykład po zastanowieniu się stwierdziłam, że codzienna dyskoteka to gruba przesada.

- Nie irytuje was to, jak wypadłyście w tej rozmowie? Choćby fakt, że na temat, na który macie podobno najwięcej do powiedzenia, nie powiedziałyście właściwie nic? Czy naprawdę jedyne wasze zainteresowania to ciuchy, machanie nogami w tańcu i to, czy chłopak ma małe czy duże usta, czy jest szatynem czy też brunetem?!!!

Milczenie.

- Wyobraźcie sobie, że spotykacie tego wymarzonego chłopaka, inteligentnego, oczytanego, dowcipnego. I o czym będziecie z tym inteligentnym człowiekiem rozmawiać? Co mu będziecie mogły zaoferować, jaką wiedzę, jakie spojrzenie na świat?

**Anka**: Kiedy zdarzało mi się mieć do czynienia z mądrym chłopakiem, zawsze on mówił, a ja słuchałam. I wyglądało na to, że mu to odpowiada. Ba, nawet puszył się tą swoją wiedzą.

- Aha, można i tak: buzia w ciup, oczy pełne podziwu, na wszelki wypadek lepiej nic nie mówić, bo wtedy właściwie nie wiadomo, czy milczymy dlatego, że mamy taką fantazję, czy też dlatego, że nie mamy nic do powiedzenia. Czy naprawdę nigdy nie brała cię ochota, żeby z takim chłopakiem podyskutować? Nie żałowałaś, że nie możesz pozwolić sobie np. na luksus zgadzania się z nim bądź nie, bronienia swoich poglądów, zastrzelenia go jakimiś wiadomościami?

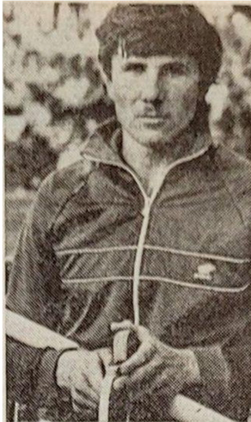
**Anka**: Może i tak bywało. Próbowałam uczyć się nowych rzeczy, przez rok angielskiego, przez rok chodziłam na naukę tańca. Ale szybko mi się znudziło. Bo ja już jestem taki słomiany ogień.

Więcej pytać nie mam siły. Tym bardziej, że i chłopcy - nawet jeśli rozumieją, czemu tak się tych dziewczyn „czepiam" - sprawiają wrażenie, jakuy im nic w tych wypowiedziach, w tej postawie koleżanek nie przeszkadzało. No więc, o co mi właściwie chodzi?! Czego ja od nich chcę?!

EWA KOSIŃSKA

*Sportowcy, o których się mówi*

# SKOK NA DRUGIE PIĘTRO



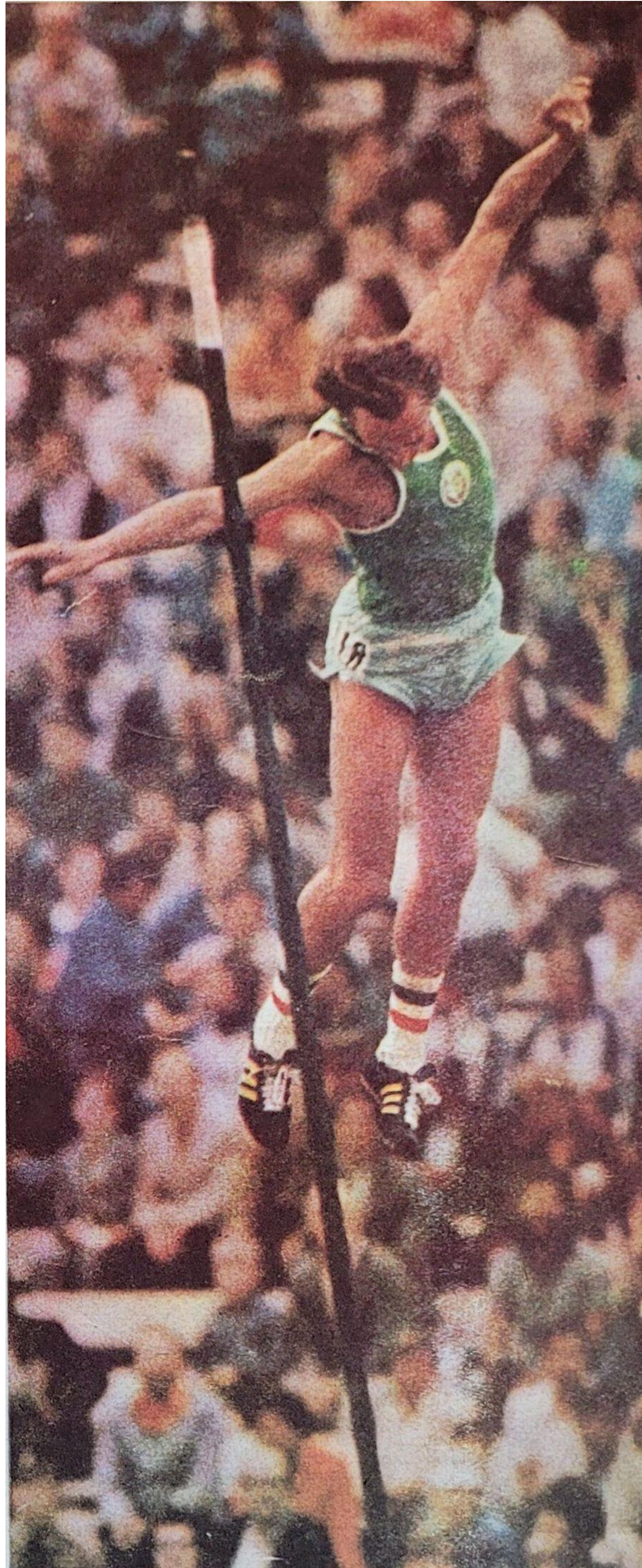
**Jeszcze niedawno mówiło się, że granicą ludzkich możliwości w skoku o tyczce będzie wysokość 6 m. Fachowcy przewidzieli też termin osiągnięcia tego wyniku - lata 1995-2000. Znowu okazało się, że w sporcie prorokiem być nie można; 6 m pokonano w tym roku. Możliwe, że niebawem poprzeczka powędruje jeszcze wyżej. Radziecki zawodnik, Siergiej Bubka, poczyna sobie coraz śmielej...**

Helsinki '83, pierwsze mistrzostwa świata. Na rozbiegu, z tyczką w ręku, stoi mało jeszcze znany lekkoatleta. To zaledwie 19-letni Bubka. Ale zachowuje się jak stary wyga. Spokojnie czeka na swoją kolejkę i na przerwę w porywach wiatru. Kiedy się ucisza udanie atakuje poprzeczkę. Dziewiętnastolatek ma na ogół w tej dyscyplinie mało do powiedzenia. Ogólne wtajemniczanie, doskonalenie poszczególnych faz skoku, oswajanie się z dwumetrową wysokością trwa u „tyczkarzy" znacznie dłużej aniżeli zdobywanie praktycznej wiedzy przez przedstawicieli innych dziedzin. Nikt więc poważnie Bubki nie traktował. Zwłaszcza, że do konkursu zgłosili się bardziej utytułowani zawodnicy. A jednak stało się coś nieprzewidzianego. Na najwyższym podium stanął skoczek ZSRR. 5,70 m zapewniło mu mistrzostwo świata. W takie zakończenie helsińskiej imprezy wierzył tylko on i trener Witalij Pietrow.

## Zwykły kij

Mały Sierioża nie wyróżniał się w gronie rówieśników. Może był tylko od nich bardziej żywy i skory do gier i zabaw. Do dziś pamięta swoje pierwsze zawody w skoku o tyczce. Za pomocą zwykłego kija pokonał prawie jeden metr. Urzeczony oglądaną w telewizorze transmisją z konkursu „tyczkarzy" zapragnął podobnych wyczynów. Na szczęście w rodzinnym Woroszyłowgradzie była sekcja lekkiej atletyki, gdzie wypatrzył go trener Pietrow. Bystre oko doświadczonego szkoleniowca w mig dostrzegło, że z wątłego i zadziornego chłopaka może wyrosnąć sporej klasy zawodnik, I wziął go pod swoją opiekę, która trwa do dziś. Ale w Woroszyłowgradzie Pietrow wiele zdziałać nie mógł. Przeniósł się więc do Doniecka. Bubka miał wówczas 14 lat i oczywiście podążył za trenerem.

Maksymą Bubki jest prowadzenie walki do końca, do ostatniego skoku. I to na maksymalnych obrotach. Zawsze charakteryzował się niezwykłą bojowością i odwagą. Te cechy wywodzą się z wiary w siebie. Ta z kolei z pracowitości, uporu, wewnętrznej dyscypliny. Nadmieniliśmy już, że skok o tyczce jest chyba najtrudniejszą do opanowania konkurencją. Tu siła, wytrwałość i szybkość znaczą wiele; ale nie wszystko. Można się o tym przekonać - wystarczy dokonać próby. pokonania wysokości chociażby 2 m. Nawet za-pomocą wyczynowego sprzętu. Niezależnie od powodzenia pomyślmy, że poprzeczka na prawdziwych zawodach leży o... 4 m wyżej.



Niespodziewanie przegrał Zawody Przyjaźni Moskwa '84.. Ale kilka miesięcy później ogłoszono go sportowcem roku ZSRR. Ktoś spyta dlaczego? Czyżby obdarowano go tak zaszczytnym tytułem na wyrost. Nic z tych rzeczy. Bubka aż czterokrotnie poprawiał wcześniej rekord świata i trzykrotnie najlepszy wynik halowy. Zwyciężał w wielu mityngach. Niezwykle pasjonujące były zwłaszcza jego pojedynki z Francuzami, głównie ze słynnym Vigneronem. Najpierw pokonał go w Saint Denis i przy okazji ustanowił rekord świata - 5,88 m. Kilka tygodni później doszło w Rzymie do rewanżu i Vigneron niemal znokautował radzieckiego rywala — 5,91 m. Ale odpowiedź Bubki okazała się jeszcze mocniejsza i błyskawiczna - 5,95 m. Zniechęcony Francuz oddał inicjatywę Siergiejowi. Można sądzić, że na zawsze. Zwłaszcza po tym co nastąpiło w tym roku, 13 lipca, w Paryżu.

## Niedoskonałość rekordowej próby

Do konkursu zgłoszony został w ostatniej chwili. Mimo braku groźnych konkurentów trener Pietrow przeczuwał nowy rekord. Warunki pogodowe były idealne, a jego podopieczny w znakomitej formie. To dało się zauważyć już podczas pierwszej próby na wysokości 5,70 m. Warto tu dodać, że Bubka rozpoczął bój od tego właśnie wyniku. Dotąd żaden zawodnik nie zaczynał od tak niebosiężnej wysokości. Ten pierwszy skok został wykonany z olbrzymim zapasem. Widział to nawet siedzący na koronie stadionu Pietrow, który w tym momencie nie musiał udzielać żadnych rad. Kiedy z konkursu odpadł Francuz Philippe Collet reprezentant ZSRR poprosił o wysokość... 6 m! Widownia zamarła z wrażenia. Na stadionie panowała absolutna cisza. Dwie próby nie powiodły się. Ale trzecia wywołała burzę braw i taniec radości zawodnika.

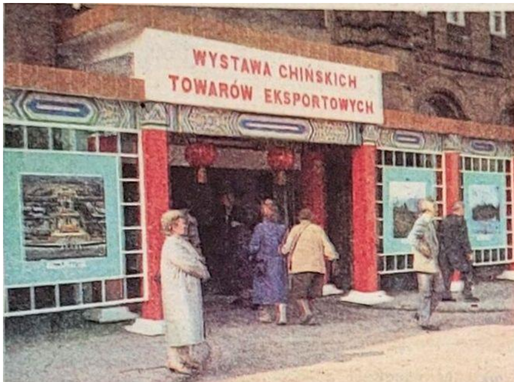
Na konferencji prasowej Bubka oświadczył, że ten rekordowy wyczyn nie był najlepszy pod względem technicznym. Twierdził, że popełnił dwa błędy: jeden na rozbiegu, drugi nad poprzeczkę. Ten fakt świadczy chyba wyraźnie o możliwościach zawodnika. Niebawem należy oczekiwać od niego kolejnego rekordu. Podobno podczas treningu pokonywał poprzeczkę leżącą powyżej 6 m. Witalij Pietrow nie chce tego potwierdzić, ale też nie przeczy. Razem z Siergiejem Bubką czekają na nowy sezon. Poczekajmy zatem i my. (**zp**)

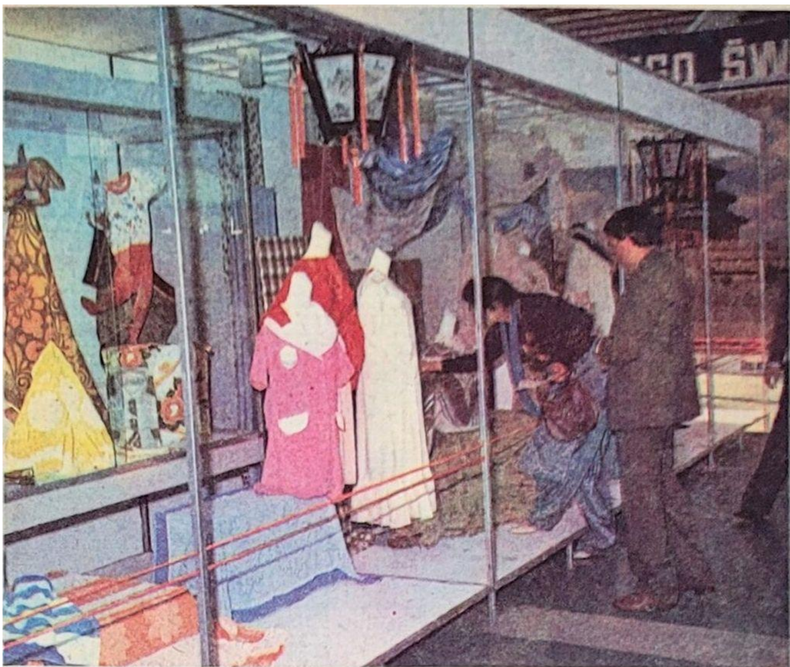
Fot. **archiwum**

# CHIŃCZYCY w Warszawie!

To wygląda na prawdziwą inwazję. Jeszcze nie opuścili stołecznego grodu chińscy arcymistrzowie dalekowschodnich sztuk walki wu-shu, a już następni goście z Kraju Środka zawitali do Warszawy. Tym razem są to handlowcy. Roztasowali się w warszawskiej Hali Gwardii i od 28 września do 9 października prezentowali tam niektóre z chińskich towarów eksportowych.

Już na kilka godzin przed otwarciem wystawy pierwsi warszawiacy pojawili się przed budynkiem Hali Gwardii. Zaglądali przez uchylone drzwi do środka, komentowali wielkie fotogramy umieszczone przed wejściem. Impreza ma charakter egzotyczny nie tylko ze względu na geograficzne położenie Chińskiej Republiki Ludowej, ale także z tego powodu, że jest topierwsza — od blisko 20 lat — jaskółka znamionująca powrót do normalnych stosunków gospodarczych pomiędzy naszymi krajami. W ubiegłym roku podpisano porozumienie pomiędzy Polską a Chinami o powołaniu Komitetu Współpracy Gospodarczej, Handlowej i Naukowo-Technicznej. Nadspodziewanie szybko dokument ten zaowocował konkretnymi przedsięwzięciami handlowymi. Między innymi nasz przemysł samochodowy wyeksportował sporą partię polonezów, a w zeszłym roku Chińczycy oglądali wystawę polskich produktów przemysłowych. Teraz przyjechali z rewizytą prezentując naszym handlowcom, (ale i szerokiej publiczności), to co ich zdaniem mogłoby trafić na nasz rynek. Ofertą jest bogata i — co bardzo ważne — silnie przemawiająca do każdego zwiedzającego. Dzieje się tak dlatego, że wystawiane są przede wszystkim towary konsumpcyjne. Z artykułów typowo przemysłowych zobaczyć można było barwniki, farby olejne i różnorodne półprodukty dla przemysłu chemicznego. Prezentowano także precyzyjne obrabiarki i frezarki, które wzbudzały nieco większe zainteresowanie, ponieważ maszyny te były w ruchu. Wykonywano na nich np. niewielkie płaskorzeźby w płytkach z tworzywa sztucznego.

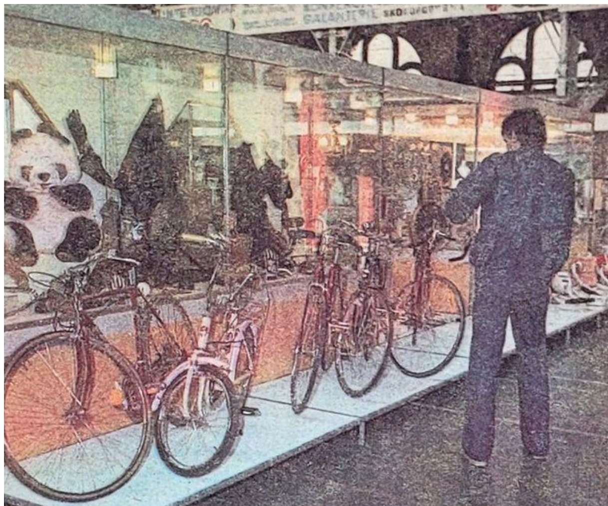


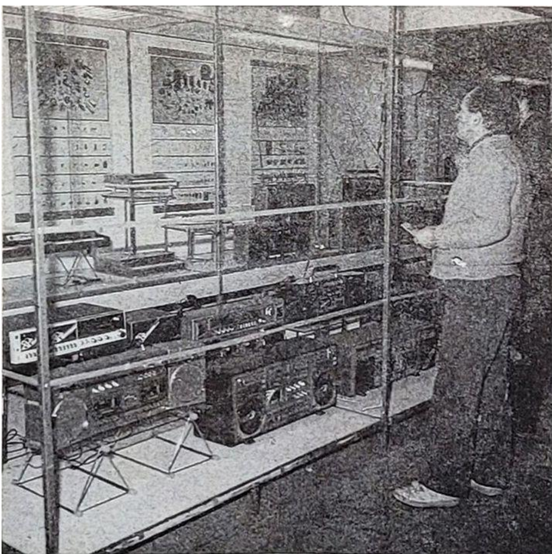



Dużą ciekawość wzbudzały wystawiane artykuły spożywcze. Nasz ciągle w tym względzie nie nasycony rynek z pewnością wchłonąłby wszystko, co chińscy goście oferowali: obsmażane w cukrze banany, konserwy rybne i mięsne, cukierki, różne rodzaje herbat, mandarynki, pomarańcze itd. itp. - wszystko to w bajecznie kolorowych, luksusowych opakowaniach. (Nawiasem mówiąc podczas rozmowy z sekretarzem generalnym wystawy, panem Zhao Hongxiang spytałem, czy w jego kraju znane jest pojęcie „opakowania zastępczego", tak rozpowszechnionego między Bugiem a Odrą. Zdawał się nie bardzo rozumieć, o co pytam.)

Powszechną uwagę i zainteresowanie wzbudzały wyroby przemysłu elektronicznego. Wspaniałe stereofoniczne radia i mangetofony kasetowe zwracały uwagę solidnością wykonania, jaskrawymi kolorami obudowy i — chwalonymi przez znawców przedmiotu — parametrami technicznymi. Były także mikrokomputery magnetowidy i kolorowe telewizory Beijing, co oznacza po prostu Pekin. Na honorowym miejscu ekspozycji widniał też eksponat stanowiący swoisty dowód rzeczowy połączenia chińskich tradycji z nowoczesną techniką — mikrofalowy aparat do akupunktury.

Jak zwykle w prawdziwy zachwyt wprawiały kunsztowne dzieła chińskich twórców ludowych. Były to m. in. misterne płaskorzeźby z korka, zadziwiające takim bogactwem szczegółów, iż zdaje się, że całe ludzkie życie jest za krótkie, aby wykonać choćby jeden egzemplarz. W tej części ekspozycji nie zabrakło także rzeźb z kości słoniowej, w tym tradycyjnego już „szlagieru" chińskich artystów: ażurowej kuli składającej się aż z 80 bogato rzeźbionych warstw.





Duże zainteresowanie wśród Waszych rówieśników wzbudzały wystawiane rowery. Były to przede wszystkim pojazdy przeznaczone do turystyki i wypraw terenowych. Wyposażone w wielotryby i przerzutki umożliwiają jednak rozwijanie znacznych prędkości. Szczególne zaciekawienie wzbudził rower marki Jinshi, zaopatrzony w... hamulce bębnowe. Podobno są one minimalnie cięższe od klasycznego układu dwóch szczęk działających na obręcz, natomiast zapewniają o wiele większą skuteczność i niezawodność. Rowery oblegane były zresztą nie tylko przez młodych entuzjastów dwóch kółek, ale i przez starszych. Nic dziwnego, w naszych sklepach rowerowych pustki. Pod rozwagę rodzimych handlowców daję więc oświadczenie pana Zhao Honqxiang, który powiedział, że Chiny gotowe są dostarczyć na nasz rynek każdą żądaną liczbę rowerów.

Wymieniać interesujące towary, które przywieźli ze sobą nasi goście z ChRL można by jeszcze długo. Warszawska wystawa jest rzeczowym dowodem na to, że chińska gospodarka przeżywa okres ożywienia i otwarcia na świat zewnętrzny. Chociaż Chiny nie są dla nas partnerem najłatwiejszym, między innymi dlatego, że rozliczenia następują we frankach szwajcarskich, to jednak można mieć nadzieję, że przy handlowaniu systemem towar za towar, naszy rynek wzbogaci swoją ofertę nie tylko o chińskie pióra wieczne i biżuterię, ale także o artykuły bardziej powszechnego użytku.

**MICHAŁ MALICKI**
Fot. **Jacek Łopuszyński**

# PŁYWAJĄCE BYKI, KOZY I JADWIGI

**GDAŃSK (PAP).** Czy wiecie, że słynne drzwi Katedry Gnieźnieńskiej można uznać za najstarszy zabytek sztuki... szkutniczej? Uwieczniony na nich wizerunek łodzi klepkowej, którą w r. 997 dostarczono na rozkaz Bolesława Chrobrego do dyspozycji św. Wojciecha jest bowiem niezwykle precyzyjny. Z porównania różnych detali odwzorowanych na płaskorzeźbie wynika, że łódź ta mierzyła ponad 13 metrów długości, 3,30 m szerokości i przeszło metr wysokości. Mogło się więc w niej z powodzeniem pomieścić kilku misjonarzy wraz z trzydziestoma wojami ochrony.

Takiej łodzi w zbiorach nie mamy, ale w niedawno otwartym Muzeum Wisły w Tczewie obejrzeć można pozyskane z wykopalisk datowanych na wiek XI-XII bardzo podobne do niej egzemplarze. Przekaz ikonograficzny i archeologiczny zgodnie świadczą o wysokim poziomie kunsztu szkutniczego na polskich ziemiach w odległej przeszłości. Przeszłość bliższa jest już lepiej znana i udokumentowana w tczewskich ekspozycjach. Chodzi tu głównie o trwający od XVI do XVIII wieku okres świetności żeglugi wiślanej. Z rzek europejskich tylko Ren mógł się z Wisłą równać. Bywały lata, że do Gdańska spływało ponad 2 tys. rzecznych statków wyładowanych zbożem i innymi dobrami.

Do głównych ośrodków szkutnictwa należały: Sandomierz, Kraków, Ulanów i Jarosław. Jarosławskie szkuty i komięgi spławiano Sanem do Wisły, czym trudziła się specjalnie powołana konfraternia wodna. Później powstały kolejne ośrodki w Zgierzu, Nowym Dworze, Różanie, a przede wszystkim w Dubiecku i Kładniowie, gdzie jeszcze do niedawna budowano po kilkaset łodzi rocznie.

A były to łodzie nielada. Z zachowanych nazw dawnych statków wiślanych najstarsza jest szkuta, zwana też korabiem. Ten typ obejmował największe i najpopularniejsze na Wiśle jednostki, służące głównie do przewozu zboża. Szkuta mogła pomieścić do 51 łasztów, a więc około 120 ton zboża! Załogę stanowiło 16-20 ludzi. 25 łasztów mieściła komięta. Te łodzie służyły do jednorazowego spławiania towarów Narwią i Bugiem do Wisły i dalej, po czym sprzedawano je jako surowiec drzewny. Podobną pojemność miały dubasy, budowane głównie w województwach ruskich z dębu (dub - dąb). Galerami transportowano sól z Wieliczki. Byki zwane też promami polskimi, równające się wielkością ze szkutami, służyły głównie do przewozu rud ołowiu, miedzi i żelaza. Tratwami spławiano nie tylko drewno, ale przy okazji i inne towary, a wśród nich runo leśne.

Z mniejszych jednostek w powszechnym użyciu były jadwigi, kozy, łodzie, pobitki, lichtany, baty i baciki.

# Trujący wulkan w pobliżu... Hamburga

**RFN (PAP).** Ogromny śmietnik o wysokości 50 m i powierzchni 42 ha, który wyrósł w ciągu ostatnich dwóch lat na przedmieściu Hamburga (RFN) przypomina wprost... wulkan. Nagromadziło się tam 14 mln m sześc. toksycznych odpadów. W jego wnętrzu znajduje się 50 tys. beczek z groźnymi trującymi chemikaliami. Z niektórych miejsc tej sztucznej góry już wydobywają się na zewnątrz gazy trujące zwiastujące bardziej aktywne „wybuchy". Są wyraźne oznaki, że w rejonie tego gigantycznego śmietniska zostały już zatrute wody podziemne.

Wbrew wielokrotnym apelom i wezwaniom ze strony mieszkańców, by władze miejskie nie dopuściły do wybuchu „chemicznego wulkanu", nie podjęły one kroków w celu likwidacji tego źródła skażenia środowiska. Mieszkańcy przedmieścia z coraz większą obawą spoglądają na zwałowisko, widząc w nim przejaw bezdusznego, wręcz przestępczego stosunku przemysłowców do zdrowia i bytu ludzi. Nikt nie może przecież przewidzieć, jak zachowywać się będzie w przyszłości ów „chemiczny wulkan" i w jakie trudne do przewidzenia reakcje mogą wchodzić znajdujące się w nim substancje.

# RYBA – KURĄ XXI WIEKU

**WŁOCHY (PAP).** Autorzy wielu powieści w gatunku science-fiction już dawno stworzyli swego rodzaju klasyczny obraz rodziny roku 2000. „Nie wie ona co to znaczy siąść za stołem do normalnego obiadu, a podtrzymuje swe siły łykając tabletki i racząc się pastą białkową, nie odrywając przy tym wzroku od telewizora" - pisze mediolańska „Panorama". Jednak uczeni uważają, że nie będzie tak źle. „Rytuał obiadu przy nakrytym stole zostanie" - twierdzi Nancy Smith, wybitna amerykańska specjalistka od spraw żywienia. „Nie oznaczą to oczywiście, że w naszym menu nie zajdą istotne zmiany".

Praktycznie w każdym domu, przy czym nie dotyczy to tylko krajów gospodarczo rozwiniętych, będzie co najmniej jedna lodówka, a w większości mieszkań również specjalny nagrzewacz do przyspieszonego rozmrażania produktów. Znacznemu zmniejszeniu ulegnie hodowla bydła. Natomiast łatwo dostępne będzie mięso tych zwierząt, które hodować można na ograniczonej przestrzeni, jak na przykład królików. Nie jest ono tłuste i zawiera wysokojakościowe białko. Być może, będzie się importować z Afryki mięso zwierząt średniej wielkości - zebry i antylopy. W krajach nadmorskich w większym niż dotychczas stopniu rożwinie się hodowla ryb.

Zdaniem cytowanej już Nancy Smith, ryba posiadająca mało tłuszczów i cholesterolu stanie się... „kurą XXI wieku".

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

# SZYBCIEJ NIŻ „ALFA ROMEO"

**KATOWICE (Inf. wł.).** Modelarstwo samochodowe to dziedzina, w której specjalizują się przeważnie najmłodsi amatorzy czterech kółek. Dzięki samodzielnemu konstruowaniu coraz bardziej skomplikowanych modeli poznają nie tylko budowę wielu pojazdów, ale i funkcje ich podzespołów. Prawdziwi modelarze, dla których projektowanie i konstruowanie miniaturowych samochodzików stało się już autentyczną pasją, wciąż doskonalą swoje umiejętności w pracowniach Ligi Obrony Kraju, domów kultury, czy spółdzielni mieszkaniowych. Należą do nich przede wszystkim twórcy modeli samochodów prędkich służących do przeprowadzania prób bicia rekordów szybkości na specjalnych torach. Przymocowane stalową linką do specjalnego jarzma jeżdżą po okrągłym torze. Po pokonaniu 7 okrążeń urządzenie elektroniczne rejestruje ich szybkość z dokładnością do 1/1000 sekundy.

Modele samochodów prędkich wyposażone są w dwusuwowe silniczki spalinowe napędzane mieszaniną metanolu i oleju rycynowego w stosunku 80:20. Dodatkowo zaopatrzone są w rurę rezonansową, pozwalającą nie tylko zwiększyć liczbę obrotów silnika, ale i moc całego urządzenia.

Podczas ostatnich mistrzostw modeli samochodów prędkich zorganizowanych przez Zarząd Miejski Ligi Obrony Kraju w Rudzie Śląskiej i Klub Rudzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej „PULSAR" zaprezentowali swoje samochodziki zawodnicy z pięciu klubów. Juniorzy startowali w dwóch klasach, natomiast seniorzy w czterech.



*Najmłodszy uczestnik zawodów - 9-letni Dominik Chermanowski prezentuje swój samochodzik, który zajął III miejsce w kategorii V S* ▼



**W klasie II standard** - (zastosowane silniczki są ogólnie dostępne w sklepach Centralnej Składnicy Harcerskiej I miejsce zdobył **Roman Dmochowski z Wojewódzkiego Klubu Modelarstwa Kołowego w Poznaniu**, II — **Jarosław Gawlica z RSM „PULSAR"** i III - **Grzegorz Szuba również z RSM „PULSAR"**, osiągając na swych modelach prędkość powyżej 130 km/godz.

W klasie V S (standard) prezentowano modele na czterech kołach napędzanych silniczktem spalinowym, który dodatkowo uruchamiał śmigło. I miejsce w tej klasie należało do **Tomasza Szejnocha z Klubu „Delfin" w Gdańsku**, II zajął **Janusz Wyrwik z RSM „PULSAR"**, zaś III, najmłodszy uczestnik zawodów — 9-letni **Dominik Chermanowski z RSM „PULSAR"**.

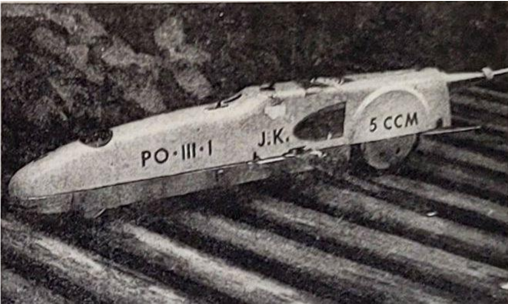
W pozostałych klasach występowali seniorzy. Ich modele napędzane silniczkami spalinowymi o pojemnościach od 1,5 do 10 $cm^3$ osiągały zawrotne prędkości od 165-263 km/godz. Najciekawszy model zaprezentował **Jan Kurek z Wojewódzkiego Klubu Modelarstwa Kołowego w Poznaniu**.

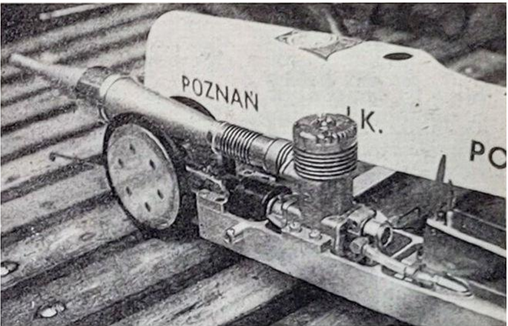
Jak poinformował nas szef Klubu RSM „PULSAR" pan Rajmund Piecha - spośród 50 występujących zawodników, aż ośmiu jego podopiecznych zostało wyróżnionych medalami. Najlepiej - rzecz jasna - spisali się najmłodsi... **(kk)**

Fot. **Z. Bisanz**



◀ *Tak wyglądało przygotowywanie samochodów do startu* ▲




*Modele Jana Kurka z Wojewódzkiego Klubu Modelarstwa Kołowego w Poznaniu cieszyły się największym powodzeniem widzów* ▶

Zielonomi (97)

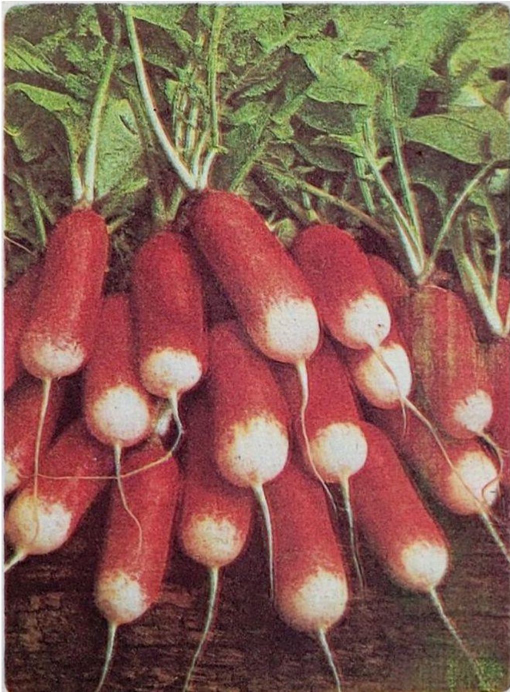
# Jesienne porządki, uprawa gleby i nawożenie w ogródku

Pod jesień wiele ogrodów i działek przedstawia smętny widok. Z pomidorów, ogórków, fasoli, grochu pozostają suche badyle, między którymi rozwijają się teraz bujnie chwasty, bo nie mają żadnych konkurentów. Chwasty te zdołają jeszcze zakwitnąć i wydać nasiona przed zimą. Jeśli ich nie zniszczymy w porę, to nasiona osypią się na ziemię i przezimują. Wiosną wykiełkuje z nich tysiące siewek, które trzeba będzie pracowicie wyrywać na rzodkiewkowych i marchewkowych zagonkach.

Aby nie dopuścić do rozwoju chwastów wszystkie zagonki powinny być niezwłocznie porządkowane po zebraniu plonu. Suche badyle można złożyć na kompost, lecz tylko wtedy gdy nie ma na nich nasion chwastów. Inaczej nasiona przedostaną się do kompostu, gdzie mogą zachować zdolność do kiełkowania przez wiele lat. Chwasty z nasionami najlepiej jest spalić. Zagonki trzeba koniecznie przekopać, aby umożliwić wykiełkowanie tych nasion chwastów, które już upadły na ziemię. Po wykiełkowaniu chwastów, gdy mają one zaledwie parę listków, niszczymy je motyczką lub grabimy. Po takim zabiegu gleba pozostaje czysta aż do wiosny.

Jeśli zbieramy plon wcześnie, w lipcu lub w sierpniu, to zagonek nie powinien leżeć odłogiem aż do zimy. Trzeba koniecznie wysiać plon drugi rzodkiewkę - choćby taką jak na zdjęciu - rzodkiew, sałatę, szpinak lub inne rośliny o krótkim okresie wegetacji. Można też wykorzystać czas jesienny do uprawy roślin na nawóz zielony. W tym celu wysiewamy takie rośliny jak gorczyca facelia, peluszka, wyka, łubin lub gotowe mieszanki roślin motylkowych. Nasiona dostaniemy w sklepach ogrodniczych lub na targowisku. Na 100 $m^2$ powierzchni potrzeba 1-2 kg nasion grubonasiennych roślin motylkowych lub 0,5 kg gorczycy lub facelii. Po wyrośnięciu tych roślin przekopujemy je do ziemi przed zimą dzięki temu gleba wzbogaca się w próchnicę i w azot.

Szczególnie troskliwego przygotowania wymaga działka lub ogródek przy domku jeśli uprzednio były tam uprawy rolne, lub jeśli prowadzono roboty budowlane. Nie wolno sadzić roślin trwałych: truskawek, krzewów lub drzewek bez wykonania robót podstawowych takich jak oczyszczenie terenu z resztek piachu, kamieni, gruzu i innych pozostałości. Jeśli wierzchnia warstwa gleby jest piaszczysta (co z reguły u nas bywa) to glina z wykopów jest doskonałym dodatkiem poprawiającym właściwości gleby. Przynajmniej, część gliny z wykopu należy pozostawić na miejscu, wyrównać i wymieszać z wierzchnią warstwą za pomocą kopania lub narzędzi mechanicznych. Po usunięciu wszelkiego rumowiska i wyrównaniu terenu trzeba jeszcze koniecznie wzbogacić glebę w próchnicę, składniki mineralne i doprowadzić odczyn gleby do odpowiedniego poziomu. Dużą dawkę materii organicznej jest bardzo wskazana. Do tego celu można użyć obornika, torfu, kompostu z kory, substratu z pieczarkarni. Ponieważ obornik i torf są materiałami drogimi warto sięgnąć po kompost z kory, który można otrzymać za znikomą opłatą, w nadleśnictwach i wytwórniach celulozy. Na 100 $m^2$ można dać od 500 do 1000 kg materii organicznej.



Nasze gleby są na ogół kwaśne, ubogie w wapń i składniki mineralne. Dlatego obok nawożenia organicznego trzeba wnieść do gleby także nawozy mineralne. Odczyn gleby powinien być słabo kwaśny w granicach pH 5,6-6,8. Torf i kora glebę zakwasza, natomiast oborniki kompost - odkwasza. Przy nawożeniu korą lub torfem trzeba rozsypać około 20 kg wapna na 100 $m^2$ powierzchni, natomiast przy nawożeniu innymi nawozami organicznymi wystarczy około 10 kg na 100 $m^2$. Gleb wapiennych, marglowych nawozić wapnem nie trzeba.

Jeśli zamierzamy uprawiać na działce **borówkę wysoką**, to pamiętajmy, że wymaga ona wyjątkowo kwaśnej gleby o odczynie pH 4,0-5,2! Odczyń taki łatwo osiągnąć, mieszając z glebą ogrodową kompost z kory lub kwaśny torf w stosunku 1:1. Pod każdy krzew trzeba przygotować taką mieszankę w dołku o średnicy 1 cm i głębokości 0,5 m.

Aby wzbogacić glebę w pozostałe składniki mineralne konieczne dla wzrostu roślin: azot, potas, fosfor, magnez, żelazo, miedź, cynk, bor i molibden trzeba rozsiać gotowe mieszanki nawozów ogrodniczych: „Fruktus", „Mikro", „Flora", „Azofoska" lub inne. Mieszanki te wysiewamy w dawce 5-10 kg na 100 $m^2$ przed posadzeniem jakichkolwiek roślin trwałych.

Jeśli teren pod uprawę jest zarośnięty chwastami trwałymi, przede wszystkim perzem, to przed sadzeniem warto dać Antyperz płynny w dawce 0,5-0,8 l na, 100 $m^2$ lub Antyperz stały w dawce 30-40 dag na 100 $m^2$. Antyperz płynny rozprowadzamy po powierzchni gleby za pomocą konewki lub opryskiwacza po rozcieńczeniu preparatu wodą w stosunku 1:50 przy rozlewaniu konewką, lub 1:10 przy opryskiwaniu. Antyperz stały stosujemy' podobnie - po dokładnym wymieszaniu go z wodą w celu otrzymania zawiesiny. Po zastosowaniu Antyperzu trzeba powierzchnię gleby spulchnić grabiami. Antyperz zabija chwasty i wszystkie inne rośliny przez około 10 tygodni od rozlania nie licząc miesięcy zimowych. W tym czasie nie można roślin uprawnych wysiewać na tym miejscu ani też nic sadzić!

AUGUSTYN MIKA

## ZIELONA POCZTA

Przychodzi do nas wiele listów z zapytaniami, gdzie można nabyć sadzonki lub nasiona roślin egzotycznych, a już szczególnie dużo jest amatorów uprawy orzeszków ziemnych. Orzeszki ziemne do sadzenia najłatwiej przywieźć z Bułgarii, dokąd co roku wyjeżdża 200 tysięcy Polaków na wypoczynek. Widziałem w Bułgarii plantacje orzeszków sięgające po horyzont i naturalnie nie łuskane i nie palone orzeszki (nadające się do sadzenia) sprzedawane są na targowiskach. Również jeśienią sprzedaje się u nas paprykę, oberżynę, melony, arbuzy, kabaczki, z których można z łatwością wybrać nasiona i zachować do sadzenia na wiosnę.

(am)

# „Trzej muszkieterowie" o skośnych oczach

**ChRL (PAP).** Sensacją bieżącego lala teatralnego w Szanghaju jest sztuka „Trzej muszkieterowie" według Aleksandra Dumasa, grana po chińsku i przez chińskich aktorów. Przewidywano, że po premierze w dniu francuskiego święta narodowego, 14 lipca, odbędzie się jeszcze z sześć przedstawień, tymczasem zanosi się, że sztuka nieprędko zejdzie z afisza. Sukces ten jest wspólnym dziełem reżysera Marcela Marechala z Teatru Narodowego w Marsylii, jak i zespołu młodych aktorów Teatru Sztuki Ludowej w Szanghaju.

Przygody d'Artagnana są w ChRL bestsellerem wśród tłumaczeń z literatury francuskiej i plasują się na drugim miejscu po „Nędznikach" Wiktora Hugo. Przygotowania do spektaklu trwały blisko rok, gdyż chodziło nie tylko o wierne odtworzenie dekoracji, kostiumów i charakteryzacji, ale przede wszystkim o przyswojenie postaw i gestów obcych chińskiej sztuce aktorskiej. Krytycy wysoko ocenili spektakl oraz grę Czeng Czinga (d'Artagnana) i Szeng Ja Ren (Królowej), (**eb**)

# Odchudzający... kolczyk!

**SZWECJA (PAI).** Plastykowy kolczyk zawieszony tak, aby uciskał dokładnie określone miejsce ucha, likwiduje uczucie głodu, dzięki czemu jego posiadacz może w ciągu miesiąca schudnąć nawet 15 kg. Tak przynajmniej twierdzi szwedzki ekspert od akupunktury, Anders Sannemo, który po wieloletnich badaniach odkrył w uchu punkt regulujący łaknienie. Sposób na odchudzanie, którego autorem jest Sannemo, zyskał w krajach skandynawskich olbrzymią popularność, mimo iż szwedzcy lekarze mają co do jego skuteczności zdania podzielone.

# Samochód przyszłości

**USA (PAI).** Pracownicy amerykańskiej firmy „Ronald Research" skonstruowali bardzo ekonomiczny w użyciu samochód osobowy, który przy szybkości ok. 60 km na godzinę spala zaledwie półtora litra paliwa na 100 km przebiegu. Samochód ten, o nowoczesnym kształcie karoserii, wyposażony jest w silnik o mocy 14 koni mechanicznych.




## Co się wydarzyło 24 i 25 października

**24 X 1795 r.** - miał miejsce trzeci rozbiór Polski, będący skutkiem upadku insurekcji kościuszkowskiej. Austria zagarnęła resztę województwa krakowskiego z Krakowem, sandomierskiego, lubelskiego, bełskiego, część ziemi chełmskiej, podlaskiego, mazowieckiego i wołyńskiego. Prusy - resztę woj. rawskiego i mazowieckiego z Warszawą, część podlaskiego, trockiego, krakowskiego i Żmudzi. Rosja - resztę woj. nowogrodzkiego, brzesko-litewskiego, wołyńskiego, część ziemi chełmskiej i Żmudzi oraz Kurlandię. Trzeci rozbiór Polski zlikwidował państwo polskie.

**25 X 1939 r.** - na podstawie dekretu Hitlera z 12 X 39 r. Niemcy dokonując podziału administracyjnego ziem polskich utworzyli tzw. Generalne Gubernatorstwo, dzieląc je na dystrykty: lubelski, krakowski, radomski i warszawski. 1 VIII 1941 utworzyli również dystrykt galicyjski. Siedzibą GG został Kraków. Ziemie zachodnie i północne nazwane „wcielonymi ziemiami wschodnimi" (wcielonymi do III Rzeszy) objęto germanizacją i oddzielono granicą policyjną.

**Ponadto:**

**24 X 1905 r.** - wybuchło zbrojne powstanie marynarzy i żołnierzy w Sewastopolu.

**25 X 1917 r.** - powstał Piotrogrodzki Komitet Wojskowo-Rewolucyjny.

**24 X 1942 r.** - odbyły się akcje zbrojne Gwardi Ludowej na Café Club „Mitropę" i drukarnię „Nowego Kuriera Warszawskiego".

**Cytat na dziś i na jutro**

Wolność jest jak powietrze na szczycie góry. I jedno, i drugie nie do zniesienia dla słabych.

**Akutagawa Ryunosuke**



Autorem mego portretu „alegorycznego" jest **Andrzej Sobieski**, którego zapisuję do Rzepklubu.

**Redaguje Włodzimierz Lewiński**

Cześć!

Otwieram Księgę Rekordów Rzepklubu. Oto pasjonujący opis próby pobicia rekordu w pisaniu mojego imienia na czas (1740 na godzinę):

*... próbowałem kilka razy. Wreszcie udało mi się osiągnąć wynik „kontaktowy" — 1644 „Rzepy" na godzinę. Uparcie pisałem dalej. Kolejny wynik był już bliski rekordu. 1680/godz. Jeszcze jedna próba i... jeeeeeeest!!! 17401 Rekord pobiłem, ale mam zamiar poprawić ten wynik.* ***Tomek Linczuk.***

Tomek załączył do listu dokumentację - trzy i pół strony zapisane maczkiem. Tyle Rzepów widziałem po raz pierwszy!

*

*Z liter zawartych w słowie „MARSJANINEK" ułożyłam 8 imion: Jan, Janina, Maria, Anna, Marek, Maja, Kaja, Kasia.* ***Anka Księżyc.***

*

*„Przesiedziałam" bez krzesła, oparta o szafę na wysoki połysk 15 minut! Przy świadkach!* ***Ewa Mitrus.***

Hmm... zadziwiające. Dotychczas niektórzy sportowcy wytrzymali 6 minut. Ma kondycję Ewa!

*

*W 96 rzutach piłką palantową osiągnąłem łączną odległość 3616,13 m.* ***Mariusz Andres.***

*

**Uwaga! Kto ułoży najwięcej wyrazów z liter zawartych w słowie „WSPÓŁZAWODNICTWO"? Ciekawe.**

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**




**RZEPKLUB**

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Małgosia Wręga** - członek klubu oraz **Jacek Bulski** i **Marek Pawlak**, których zapisuję do Rzepklubu.

Może zresztą nie tak. Za dużo uczuć malowało się w babci oczach, waliło w Annę. Obraz babci zamglił się, oddalił, teraz już wiele par oczu wpatruje się w nią...

Widzi oczy mamy, babci Emilii, Elżbiety, jej ciotki recytującej Obertynską (wie, że to ciotka, choć wcale jej nie widziała), oczy Rafała śledzą ją z dołu uważnie, tata podnosi nad czoło okulary... A mówiła przy nim na Elżbietę „okularnica"! Surowo patrzy na Annę pani od polskiego, niech Anna się nie wymądrza, i tak nie dostanie więcej nad czwórkę, na tyle jest dobra i kropka; z roztargnieniem spogląda pan Łukasiewicz, z naganą Maciek, ze zdziwieniem pan Mikołaj. Jacek nie! Nie może go tu być!

Pomyliła się, coś musi być nie tak, skoro mają takie twarze. To lustro jest niedobre, na zdjęciach też nie zawsze jest się jednakowym. Spyta mamę o co im chodzi. Czemu, choć ją kochają, zlękła się ich oczu?

- Podobasz mi się, Anno - odpowiada babcia niczyja-Natalia. Nos tylko spiekłaś za bardzo. Wyglądasz jak gil albo rak. Przyłóż okład ze zsiadłego mleka. Zlazie ci skóra jak nic. Dopiero będziesz piękna! Rafał zaraz ułoży piosenkę, chłopcy, nawet jak nie podchwycą, wybiją takt nogami, i co im zrobisz?

- Nic! - woła Anna. Woła wesoło. Nic się nie stało! Babcia - oni wszyscy - wcale się z niej stojącej przed lustrem nie śmiali; babcia mówiła nawet miękko. Jak do Rafała albo do pana Mikołaja. Lubi i Annę. Z rakowo-gilowym nosem zadartym do góry!

- Nie zejdę do ciebie więcej - zwraca się do wody. Uderza leniwą taflę raz i drugi patykiem, rozmazuje resztki odbitego w niej portretu, swoje tak niedawno odkryte i zadziwiająco udane dziś.

Za wyskok przy stole przeprosi babcię. Rodzaju męskiego przepraszać nie będzie. Panu Mikołajowi nie zależy na smarkatej pokucie, a chłopcom co do niej, do Anny?

Głupio wracać do domu po takim wyjściu. Dobrze jej tak! Jak będzie miała pecha, pierwszą osobą, na którą wpadnie, okaże się - odpukać - Jacek. Siedział przy stole zupełnie oszołomiony. Chociaż sama nieprzytomna (i był powód, wariatko?), widziała wszystko. Zostawiła ich porażonych prądem wysokiego napięcia. Gnała przez ogród jak szalona. Aż padła nad wodą, tuż obok wraka Rafałowego żaglowca. Długo tu była czy nie? Pojęcia nie ma.

Ostatni raz! - powiedziała głośno. - Przysięgam.

I na chwiejących się nieco nogach - co powie im wszystkim, gdy nie udadzą, że nic się nie stało? - pomaszerowała do domu.

Nie miała pecha. Chłopcy zniknęli, pan Mikołaj zaszył się z Flintą w „czarnym" pokoju na poobiednią drzemkę, babcia w kuchni kończyła ścieranie nieistniejącego kurzu.

- Nie pomogłam ci... — zajęczała ze skruchą Anna.

- Nazywasz to pracą? — obraziła się pani Natalia. - Bratankowie stryja Abrahama zrobili wszystko. Łącznie ze zmywaniem. I zbiciem szklanki. Została jedna z dwudziestu czterech, jakie - dasz wiarę? - podarowała mi w ślubnym prezencie pewną niemiła pani. Przez całe czterdzieści lat ta szklanka nie chciała się stłuc. Inne poddały się dawno! Ta - nie. Za grosz ambicji. Przez wzgląd na dziadka nie upuściłam jej nigdy niechcący; czeski kryształ, szlif rzeczywiście piękny. A tamtej pani Mikołaj nie znał tak dobrze jak ją. Pamiątka, mówił. No i Jacek załatwił sprawę. Trach! Nie wiedział, dlaczego byłam zadowolona. Chciał przepraszać. Nic nie wiesz - mówię i śmieję się. Rafał myślał, że zwariowałam z żalu po tej szklance. Tak trochę oczywiście.. Wyrzuciłam ich z domu nad wodę. Chłopców. Niech nam dadzą odetchnąć od siebie, co, Anno?

Taka jest babcia. Anna wtyka jej nos pod brodę, obejmuje mocno, wciąga głęboko leciutki zapach lawendy i jest pełna szczęścia.

- Całe czterdzieści lat mieszkałaś tu, babciu? Razem z tą szklanką? - pyta wreszcie.

Babcia kiwa głową.

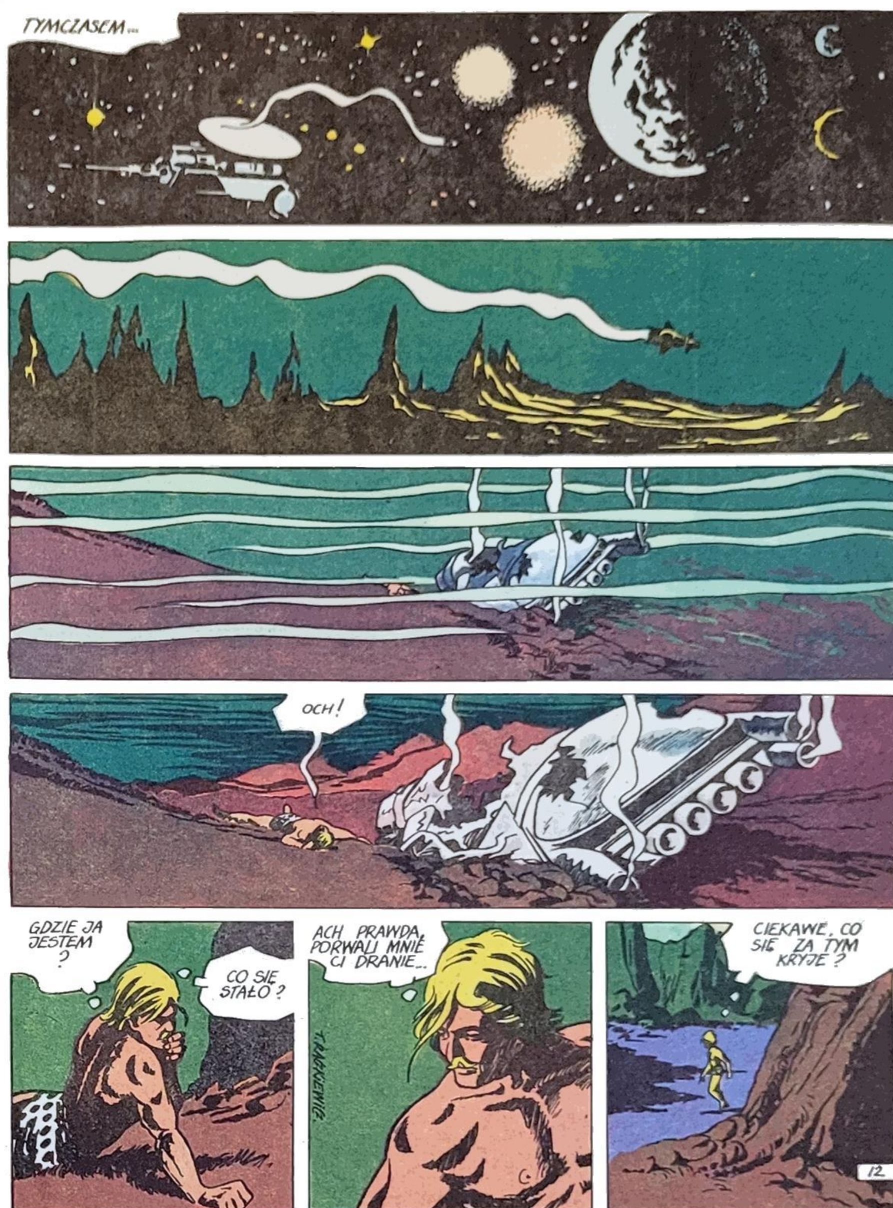
- Masz rację, Anno. Zuch z ciebie. Szkoda, że cię wcześniej nie było. Całe życie wytrzymać z pamiątką, której się nie chce. Karygodne. Za dużo jak na uprzejmość.

- Ja nie o tym - bąka Anna. - To znaczy, że nie wyjeżdżałaś stąd nigdzie?

- Wyjeżdżałam i wracałam, wścibska panno... Aniu! - pani Natalia dotyka łagodnie kącików zgasłych nagle oczu Anny.

Cdn.




ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 128 (4058)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 . Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Korekta: Barbara Wasilewska

DSP Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 3843/G. N-13
Nakład 439 000 egz.



## UŚMIECH NUMERU

- MĄDRALA - mówi mauczyciel na lekcji biologii - po czym poznajesz drzewo kasztanowca?
- Po owocach — kasztanach...
- No, a jeśli ich jeszcze nie ma?
- To poczekam...

*

W SKLEPIE ZOOLOGICZNYM klient zwraca się do sprzedawcy:
- Chciałbym kupić papugę, która umie mówić!
- Nie mamy takiego ptaka, ale mogę panu sprzedać pięknego dzięcioła...
- Też mówi?
- Nie! Ale wybornie posługuje się alfabetem Morse'a!




# DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE

Maria Borowa

32

- Jesteś za blisko. Idź sobie, proszę. Potem cię zawołam. Teraz myślę, przeszkadzasz mi.

I Jacek niechętnie - tak, n i e c h ę t n i e, odchodzi, rozpływa się w drgającym nad rowem gorącym blasku, przenika w gąszcz krzewów skołtunionych nad prawym, urwistym brzegiem strugi.

Można grać dalej w teatrze, w którym się jest reżyserem, autorem i głównym wykonawcą. Zacisnąć mocno powieki, ręce podłożyć pod głowę, liście na oczach, będzie ciemniej... W takiej ciemności łatwiej odszukać ukryty w zieleni cień, gdyby okazał się nagle, koniecznie potrzebny. Ale nie teraz. Jeszcze nie.

Anna staje przed lustrem i przygląda się sobie. Uważnie. Patrzy jak dawniej, przedtem, na Elżbietę, na wszystkie dziewczyny, które... na które mógłby patrzeć Jacek.

Najpierw włosy. Podnosi je do góry, wysoko, ściągnięte mocno w dłoni. Potem kita nad uchem. Na ramiona, luźno, jeszcze swobodniej. Tak. Nie wiadomo jak lepiej. Można co dzień inaczej! Dopóki Jacek nie powie: - uczesałaś się dzisiaj tak? Wczoraj było lepiej.

I już jest jak wczoraj.

Teraz oczy. Szeroko otwarte, większe, gdy spuścić głowę, patrzeć w górę. Nie. Nos lepszy, gdy nie na kwintę. Zadarte nieco nosy lubią być „na wprost". Spojrzenie spod opuszczonych rzęs. Rzęsy dobre, czarne, jak to szczęśliwie, że urodziła się z takim pigmentem w skórze i włosach. Rzęsy można podnieść palcami, przycisnąć mocno do powiek, wywiną się bardziej. Dostatecznie długie? Sprawdza uważnie. Mogą być. Rośnie przecież, może i rzęsy... Brwi? Rzuca się do lustra. I oddycha z ulgą. W porządku. Nawet więcej. Kto - zastyga w ręku w powietrzu - kto powiedział o nich „jaskółki"? Chyba się nie śmiał? Nie pamięta, szkoda. Musi pokazać Jackowi brwi. Żeby i on zauważył. Może nazwie je inaczej?

Zatrzepotało coś w środku, aż zabolało, zaśmiała się przestraszona i szczęśliwa. Powie! Ciii... Nie teraz. Dalej, patrzeć dalej. Musi ocenić wszystko...

- I jak? - pyta babcia Natalia. Weszła niespodziewanie, cicho jak duch. Czemu nie zapukałaś? - chce krzyknąć Anna. Człowiek przed lustrem jest bezbronny jak we śnie, ona była podwójnie bezbronna, dziesięciokrotnie bezbronna, czy babcia tego nie zauważyła?

Widziała wszystko. Oczy Anny, jej myśli - ją całą, więc Anna rumieni się po nasadę włosów, chce zapaść pod ziemię razem ze swoją zwycięską nadzieją, odkryciem, akceptacją i zdumieniem, jeszcze przed chwilą tak radosnym, że wygrała, że jest pięknie, że nie musi się niczego bać!

- Podobasz się sobie, Anno? - słyszy z tyłu.

- Tak! - mówi wyzywająco. - Tak. Podobam się sobie. Wszystkim się będę podobała. Tobie babciu, nie? - pyta zaczepnie. I wojowniczo, gotowa do walki - o co, dlaczego. Jeszcze nie wie, ale nie wolno jej nie przyjmować, zaprzeczać stwierdzeniom-odkryciom, poddawać w wątpliwość ich wartości, niech nikt nie myśli, że ona, Anna...

- Nie! - krzyczy prosto w twarz babci, a jeszcze nie wbrew sobie. - Nie można tak na mnie patrzeć! Ja tylko... Babciu, proszę cię!...

Bo nie brak akceptacji, o którą przed chwilą tak jej chodziło, nie lęk przed ośmieszeniem (na drwinę babcia była za dobra), a właśnie to wszystko, na co Anna czekała, a co zobaczyła w babci oczach, zbiło ją z nóg i zachwiało w pewności. Bo to było zdumienie, radość, zrozumienie, przyjęcie, podziw, milczenie, troska, łagodność, smutek...

Dokończenie na str. 7